Nr. 50 Poznań, dnia 13 Grudnia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Za kulisami rządowej prasy niemieckiej.



W jednym z ostatnich numerów monachijskiego miesięcznika: „Historisch-politische Blätter“ ukazał się ciekawy artykuł o prasie niemieckiej, zawierający również nader cenne wskazówki dla naszych kół politycznych i dający klucz do niejednej zagadki. Podajemy go przeto w szczegółowem streszczeniu.

W południowej części Berlina znajduje się na cmentarzu katolickim, pod płotem, grób starannie pielęgnowany; okolenie z ciemnego piaskowca, żelazny parkan, krzewy i płyta nagrobkowa. Pod mogiłą spoczywa *Pindter*, znany i głośny swego czasu naczelny redaktor berlińskiej gazety kanclerskiej *„Norddeutsche Allgemeine Zeitung“*, ten sam, który w czasach walki kulturnej liczne bardzo artykuły i napaści dziennikarskie Bismarka i Falka, skierowane przeciw Papieżowi i Kościołowi swem nazwiskiem pokrywać musiał — musiał, nie chcąc tracić chleba.

Wedle zapewnienia znawców finansowych „Norddeuczerka“ nigdy nie snuła przędzy złotej ani nawet srebrnej, ale za to wpływy jej, póki była organem przybocznym Bismarcka, były potężne i sięgały bardzo daleko poza pruskie słupy graniczne. W każdym razie stanowisko materyalne i towarzyskie członków redakcyi było świetne. Faktem jest, że pewnego dnia zjawił się w biurze redakcyjnem z wizytą książę Wilhelm pruski, dzisiejszy cesarz, w towarzystwie Herberta Bismarcka, a stary cesarz przesyłał redaktorom własnoręczne listy z wyrazem uznania. Później kiedy po upadku żelaznego kanclerza i odesłaniu go w duraki, naczelny redaktor „Norddeuczerki“ przez pewien czas za swym dawnym szefem jeszcze kopie kruszył, urągał mu cesarz Wilhelm II w słowach: Czyż signor Pindter ze mną zamyśla wojnę prowadzić? Była to aluzya do pierwotnego zawodu Pindtera — służył jako oficer w austryackiem wojsku.

Ale nie sam Pindter był na usługach Bismarcka w walce kulturnej. Kanclerz umiał utworzyć sobie na owe czasy jednolitą i mocno rozgałęzioną organizacyę prasową, znakomicie dostrojony zespół muzyczny, prawdziwą orkiestrę prasy. A nauczył się tego od Napoleona III.

Jakżeż dzisiaj ta orkiestrą gra i jak wygląda? Jeżeli etyka dziennikarska za ery Bismarcka była marną, to dzisiaj stoczyła się ona do otchłani najbezczelniejszej podłości. Nie odnosi się to do jednego lub drugiego pisma, są to spostrzeżenia ogólne.

Na całym świecie obniżył się poziom etyczny prasy w ostatnich dziesięciu latach znacznie, podczas kiedy jej wpływy ogromnie się wzmogły. Gra tu ważną rolę nie tylko tak zw. amerykanizm czyli bandytyzm dziennikarski. Niezdrowa wybujałość na polu przemysłu, kapitalizm i wszystko co za tem idzie, wreszcie coraz bardziej szerząca się deprawacya polityki — oto przyczyny ogólnego upadku prasy.

Niemiecka prasa stoi niewątpliwie pod wpływem rozwoju gazeciarstwa anglo-amerykańskiego, które dla każdego obserwatora przedstawia symptom tego gwałtownego staczania się na niziny etyczne. A jednak w Berlinie nie ma tego zdania, że rozkiełznanie prasy jest znakiem upadku. To rozkiełznanie biorą tam za trochę dziki i krzykliwy taniec chorybantów, (wodzirejów), którzy wśród zgiełku i wiwatów obtańcowują Aleksandra, podczas kiedy ten z zamkniętemi oczyma naprzód kroczy wytkniętym szlakiem.

Kto na sprawy bystrem i doświadczonem patrzy okiem, ten od razu widzi, że w etyce prasy niemieckiej jest jednolity system. Cała prasa, zarówno codzienna jak i peryodyczna nieustannie pytającym wzrokiem spogląda ku Berlinowi, bo tam schodzą się nici polityki. Tendencya jest we wszystkiem, począwszy od sztuk teatralnych Wildenbrucha aż do krótkich notatek reportera, a tendencya ta *jest pruską i antykatolicką*. Heca w walce kulturnej to tylko blady odblask tego, co nas jeszcze czeka. Zaciekłość przeciwko Kościołowi wzmogła się od tego czasu o całe piekło.

Na czele tego wrogiego zespołu prasy kroczy znowu *„Norddeutsche Allgemeine Zeitung“*. Po Pindterze objął w niej naczelnictwo Hauser, były agent dyplomatyczny w Madrycie, Paryżu i Wiedniu, a po tegoż śmierci p Runge, przybysz z bałtyckich guberni Rosyi, rutynowany rycerz pióra. Szczególniejsza rzecz!

Liczba takich przybyszów niemieckich z Rosyi nadbałtyckiej, którzy od roku 1885 w Prusach a „drogą Berlin“ w reszcie rzeszy niemieckiej dostali

się na wpływowe stanowiska, zkąd obrabiają opinią publiczną, — jest legion. Snać w pewnych sferach berlińskich uważa się przypływowy żywioł ten za najdzielniejszą milicyę pruską i antykatolicką.

Wszyscy oni staro-luteranie najzacieklejszego gatunku, a przedmiotami ich nienawiści wyznaniowej i rasowej są w pierwszym rzędzie *katolicy i Polacy.*

Urodzeni „nadludzie“ ze szkoły Nietschego i Hartmanna, rasa „panów.“ W większości wykształceni, obrotni, gładcy, *bezwzględni* w wyborze środków. Przeważna ich część to pastorzy lub teolodzy luterańscy, osadzeni dzisiaj na dobrych urzędach świeckich lub kościelnych w Prusiech. Wielu z nich za sprawą i z poręki „ewangelickiego Bundu“ albo Związku Gustawa Adolfa pracuje w Bawaryi i Austryi, a wszędzie bezpośrednio lub pośrednio na rzecz propagandy pruskiej i antykatolickiej.

„Duchowni doradzcy“ pochodzenia bałtyckiego otrzymują sute posady przeważnie w południowych Niemczech i w Austryi, by tam działać przeciw Kościołowi katolickiemu (Los von Rom). Politycznie uzdolnieni zaś są w pobliżu towarzystw politycznych, rządu i prasy. Von Heyking, Kurlandczyk, (krewny poznańskiego prezydenta policyi?) w dyplomacyi świetniejszą i szybszą zrobił karyerę, aniżeli którykolwiek z dyplomatów, urodzonych w obrębie rzeszy niemieckiej. Z Kairu, gdzie się z lordem Cromerem nie mógł zgodzić, posłano go do Pekinu, tutaj zadarł z przedstawicielem rosyjskim, poszedł więc do Centralnej Ameryki. Podobnych przykładów możnaby dużo przytoczyć.

Na katedrze zasłynął z nich najwięcej znany historyk i teolog berliński Harnack, w prasie Schiemann. Ten ostatni jest profesorem języka rosyjskiego na uniwersytecie berlińskim; pilnie czyta gazety ruskie i ztąd gra w kołach rządowych rolę rezerwowego doradzcy dla spraw rosyjskich. Schiemann umieszcza co tydzień w *„Kreuzzeitung“* przegląd polityki zagranicznej, bardzo pretensyonalny a skwapliwie czytywany, bo uchodzi za inspirowany przez rząd.

Chociaż w dyplomacyi wiedzą, co o tych przeglądach sądzić, prasa niemiecka a nawet zagraniczna poczytuje je za wyroki delfickie. I właśnie na osiągnięciu tego skutku polega sztuka Schiemanna. Pod względem politycznym i wyznaniowym nie różni on się od reszty przybyszów bałtyckich — a jest ich potężnym filarem i opiekunem. Rozliczni predykanci i kandydaci teologii przybyli z Rygi zawdzięczają mu stałą i dobrą egzystencyę w Niemczech. Prof. Hötzsch, protegowany uczeń jego, wykłada na Akademii poznańskiej historyę polską i rosyjską.

„Tägliche Rundschau“ — znana z zjadliwych napaści na śp. ks. Arcybiskupa Stablewskiego — liczy cały szereg współpracowników pochodzących z Kurlandyi; wszyscy odznaczają się bitnością a nawet niepohamowaną zaciekłością w walce z Kościołem katolickiem.

To samo można powiedzieć o *„Deutsche Zeitung“*. Jej kierownik Dr. Lange, był poprzednio naczelnym redaktorem „Tägliche Rundschau“. Hrabia i markiz Hoensbroech exjezuita już nie jest szefem, lecz współpracownikiem „Tägliche Rundschau“, na czele tej gazety stoi obecnie Dr. Rippler, Kurlandczyk i także exkatolik. Program i hasło jego: walka przeciw katolicyzmowi i „wielkie Niemcy“ aż do Adryatyku.

W katolickich kołach niemieckich zażywa *„Kreuzzeitung“* dużo miru i powagi, chociaż w gruncie rzeczy jest równie antykatolicką jak wspomniane wyżej pisma. Również mniej lub więcej subwencyosowanymi wrogami Kościoła są: *„Reichsbote“, „Post,“ „Berliner Neueste Nachrichten“, „Nationalzeitung“.*

W gazetach tych ma nadto świat wielkiego przemysłu i finansów dzielną podporę. Wpływ tych dwóch czynników na prasę wzrósł w ostatniem dwudziestoleciu niezmiernie. Towarzystwa przemysłowe i banki mają własne, znakomicie zorganizowane biura na kierowanie prasą. W ich książkach handlowych nie ma wzmianki o subwencyach dla prasy. Temat ten nie podpada dyskusyi. Inseraty jednak i informacye walną tutaj odgrywają rolę. Przedsiębiorstwa w dziedzinie polityki marynarskiej i kolonialnej wymagają ścisłego kontaktu z prasą. „Związek wszechnieniemiecki“, „Flottenverein“, „Związek Gustawa Adolfa“, „Bund ewangelicki“ i liczne inne Vereiny dużo czynią dla prasy, boć ona jest ich najważniejszym orężem.

„Vossische Zeitung“ przez swego właściciela zbliżoną jest do masonów. Odkąd p. Bachmann z Bałkanów wrócił do Berlina, by objąć kierownictwo tego pisma, oddaje on niemieckiej polityce bałkańskiej i wschodniej nie mniejsze usługi jak ongi przy bramach Wschodu.

„Berliner Tageblatt“ jest powszechnie znany, dobry informator, ton żydowski, antykatolicki, chociaż nie tak zaślepiony jak w innych pismach.

„Lokal Anzeiger“? W najnowszym czasie srogi wróg Kościoła. Właściciel Scherl (1/3 należy do berlińskiego Towarzystwa Handlowego) pochodzi z katolickiej Nadrenii. Pan Scherl krząta się obecnie bardzo, by złączyć w swoim warsztacie nakładowym jaknajwięcej wydawnictw a mianowicie t. zw. pism familijnych. *„Woche“, „Daheim“, „Gartenlaube“*, stanowią podstawy tej organizacyi. Całe to przedsiębiorstwo ma niewątpliwie czysto geszefciarski podkład, zysk jest wyłącznym celem. Ale powodzenie zwraca uwagę na siebie — to też nie tylko polityka pruska, ale wszystkie te koła, które całe Niemcy i Austryą chciałyby sprusaczyć i zlutrzyć, zainteresowały się żywo panem Scherlem i jego przedsiębiorstwem. Z resztą wielkich pism niemieckich można się prędko załatwić. *„Deutsche Tageszeitung“* jest agrarnym organem księcia Bülowa, oczywiście antykatolickim. Wszystkie znaczniejsze gazety Północnych Niemiec, wszystkie pisma hamburskie, wszystko co się drukuje w królestwie saskiem i w księstewkach niemieckich, wszystko jest po jednych pieniądzach, wszystko to żyje inspiracyą albo subwencyą berlińską.

Nawet prasa zagraniczna świadomie lub bezwiednie ulega tym przemożnym wpływom, suggestya pochodzi z oficyalnego, oczywiście antykatolickiego, biura Wolffa; lecz i własne ich telegramy i referaty nie są bezstronne.

Krótko mówiąc: berlińska wewnętrzna i zewnętrzna polityka rozporządza obecnie najliczniejszą i najwspanialszą orkiestrą prasową, jaką kiedykolwiek świat oglądał. Batutę oraz inspekcyę nad nią dzierżą panowie Hamann i Esternaux z urzędu spraw zewnętrznych, a czuwają bacznie, ażeby w tym wielkim zespole nie pojawił się jaki dźwięk niewłaściwy, któryby zdołał zepsuć szyki kierownika polityki berlińskiej. W orkiestrze tej jest taka harmonia, że potrzeba tylko w Berlinie w klawisz uderzyć, a od razu odezwie się w Londynie, Paryżu, Petersburgu, Nowym Jorku, Rzymie a szczególnie w Wiedniu pożądany oddźwięk.

Sapienti sat!

Rasy są to urny nowe dla starych duchów... Słowiańska rasa jest jedną z ras późniejszych, na przyszłość przez Boga przygotowanych. Choć w zmysłach jej nie pokonuje się jeszcze ta doskonałość, to wszakże w rozumowaniu, w pojęciu — co mówię — w samej nawet szybkości materyalnej języka, ta wyższość spostrzegać się daje.

Juliusz Słowacki.

* * *

A któż łzy powróci!

Królowa Jadwiga.



O posła z ludu.

Z powodu złożenia mandatu przez p. dra Alfreda Chłapowskiego znów sprawa wyboru robotników do ciał ustawodawczych stała się aktualną.

Żądanie to nie jest nowe. Już od szeregu lat odzywały się takie głosy, a z okazyi ostatnich wyborów do sejmu szczególniej donośnie się uwydatniały. W nr. 19-tym naszego pisma w artykule zatytułowanym „W znaku wyborów“ stanęliśmy na stanowisku, że żądanie to należy zaspokoić. Żądaliśmy zaś posła robotnika nie z klasowych względów, ani też z żadnych demagogicznych zachcianek — te są nam najzupełniej obce — lecz ze względów zasadniczych, rzeczowych i praktycznych.

O ile sobie przypominamy, kruszył wonczas także „Postęp“ kopie za kandydaturą robotniczą, ten sam „Postęp,“ który obecnie taką chucią zapłonął do kandydatury p. dra Antoniego Chłapowskiego, że widzi w niej jakoby ideał i wcielenie wszelkich marzeń ludowych.

Nie chcemy odmawiać p. drowi Antoniemu Chłapowskiemu zdolności i zasług. Nie zapalamy się wszakże do tej kandydatury. Kandydatura p. Antoniego Chłapowskiego jest jedną z wielu, a w szeregu nazwisk, które pojawiły się w ostatnich czasach, nazwisko p. Chłapowskiego bynajmniej do pierwszych nie należy. Jeżeli więc mamy wybierać, wolelibyśmy oddać pierwszeństwo osobie, którą za jeszcze odpowiedniejszą uważamy. Wobec posła-inteligenta daleko sięgające musimy mieć pretensye i źle byłoby, gdybyśmy mieli szafować poparciem ze względów osobistej sympatyi lub upodobania.

Zupełnie inaczej ma się sprawa, jeżeli chodzi o kandydaturę robotniczą. Od robotonika nie można żądać takich kwalifikacyi, jakie posiadać winien człowiek z uniwersyteckiem wykształceniem. Zupełnie wystarczy, jeżeli to będzie człowiek porządny, uczciwy, mający głowę otwartą i zapał do pracy, człowiek z charakterem, nie noszący płaszcza na dwóch ramionach, dobry Polak i katolik pamiętający o tem, że ma być przedstawicielem i obrońcą nie jednej tylko klasy, lecz wszystkich warstw społeczeństwa. Taki osobnik, wybrany do parlamentu, będzie wprawdzie — i dobrze, jeżeli będzie — chwilowo t. zw. niemym posłem, lecz nie potrwa długo, a wpracuje się do tyla, że będzie potrafił wytoczyć swe racye przed forum parlamentu, a w gronie posłów polskich będzie dodatnią siłą współradczą i współdziałającą.

Są ludzie, którym się wydaje, że praca poselska to jakieś czary, które celebrować mogą jedynie osobniki wyświęcone przez naszych figlarnych wielkich augurów narodowo - demokratycznych. Tymczasem podobnie, jak nie święci garnki lepią, i posłować mogą zwykli śmiertelnicy, choćby ich żaden Kuryer atramentem nie pokropił.

Oczywiście, że do poselstwa nie nadaje się pierwszy z brzegu. Lecz błędem byłoby mniemać, jakoby patent uniwersytecki sam był gwarancya talentu. Ludzi zdolnych i w kołach robotniczych nie brak. Trzeba ich tylko znaleźć. A znajdzie, kto szuka.

Z przyjemnością konstatujemy, że coraz więcej pism coraz energiczniej dopomina się kandydatury robotniczej. Nawet takie, które początkowo sceptycznie się do tej sprawy odnosiły, obecnie, gdy wyłoniła się kandydatura p. Antoniego Chłapowskiego, przemawiają stanowczo za kandydaturą robotniczą.

Należałoby życzyć, żeby te głosy znalazły posłuch tam, gdzie należy. Koło polskie nic na tem nie straci, a zyska bardzo wiele.

Jak na dniu 10-go maja, tak i dziś twierdzimy, że posłowie robotniczy byliby użyteczni w Kole, jako informatorowie w sprawach im znanych, tyczących ich warstwy. Obecność ich w Kole uchyliłaby dużo podejrzeń, nieufności, niechęci, a co także ważne, umożliwiłaby wydatną kontragitacyę przeciwko inwazyi socyalizmu w nasze szeregi narodowe, ubiłaby bowiem jednym zamachem plotki i bajki o ekskluzywnym, szlachecko-inteligenckim rzekomo charakterze Koła i całej jego polityki.

Koło jest dobrze demokratyczne, niechaj więc ten jego charakter uwydatni się jasno na zewnątrz.

Koło winno być i jest przedstawicielstwem całego naszego społeczeństwa. Niechajże więc i skład Koła odpowiada formacyi naszego społeczeństwa. Jak w społeczeństwie mamy: duchowieństwo, arystokracyę, szlachtę, wyższe i średnie mieszczaństwo oraz włościan i robotników, tak powinny wszystkie te żywioły być reprezentowane w naszych ciałach parlamentarnych, a właśnie brak tam przedstawicieli dwóch potężnych i licznych klas społecznych: brak chłopa i robotnika.

Jeszcze raz wyłuszczamy nasze stanowisko: Dwie są możliwości: wybrać posła inteligenta — wybrać posła z ludu. Pierwsze zaleca się wtenczas, jeżeli Koło rzeczywiście potrzebuje nieodzownie wytrawnej siły parlamentarnej. Natenczas należy sięgnąć po **najodpowiedniejszego kandydata nie zważając, do jakiej partyi należy.**

Jeżeli zaś mniemamy, że Koło bez takiej nowej pierwszorzędnej siły jeszcze 3 lata obyć się może, natenczas należy wybrać światłego robotnika lub włościanina i dać im możność należytego wyrobienia się podczas pracy poselskiej.

Tym, którzy by się mieli dziwić, że obojętna nam, czy wybierze się robotnika, czy włościanina, odpowiemy krótko: Jesteśmy zdania, że w Kole powinien zasiadać jeden i drugi i to tak w sejmie jak w parlamencie. Zatem jest rzeczą drugorzędną, który z nich pierwej do Berlina pojedzie.

* * *

Po napisaniu powyżej wydrukowanego artykułu wypłynęła w Środzie na pierwsze miejsce listy kandydackiej kandydatura ks. prałata Jażdżewskiego. Nie taimy się z tem, że z wszystkich kandydatur inteligentów — ta jest nam najsympatyczniejsza i to bynajmniej nie z osobistych lub partyjnych względów, lecz ze względów rzeczowych. Uważamy ks. prałata Jażdzewskiego za wyjątkowo wybitną i wytrawną siłę parlamentarną, której usunięcie swego czasu osądziliśmy jako ciężki błąd polityczny.

Wobec nastręczającej się możności pozyskania tak znakomitego parlamentaryusza dla Koła, należy rozważyć, czy nie należałoby na ten raz (ostatni) zrezygnować z kandydatury robotniczej, a zdobyć dla Koła posła tej miary, co ks. prałat Jażdzewski.

Stój, samotny i daleki,
By się ludzie domyślili,
Że co jaśnieć ma na wieki
To nie może lśnić dla chwili!

Deotyma.



„Za drzwi!“

Zebranie wyborcze w Środzie z rozmaitych względów uwagi było godne.

Podniesiemy tu tylko jeden szczegół nader symptomatyczny. Chodzi o okrzyk „za drzwi!“ skierowany do stołu redaktorskiego.

Musielibyśmy być obrani z wszelkich uczuć koleżeńskich i poszanowania godności swego stanu, gdybyśmy ten nienawistny okrzyk w milczeniu przyjąć mieli. Był to niewątpliwie gruby wybryk niekulturalny, nie przynoszący zaszczytu tym, którzy się go dopuścili.

Jednakże, potępiając i piętnując to zajście i oburzając się na zniewagę, która na zebraniu średzkiem redaktorów spotkała, nie możemy nie widzieć w nim wybuchu długo tajonego rozdraźnienia.

Nasza prasa — tak sądzimy — cieszy się — na ogół rzecz biorąc — szczerem poparciem i gorącą sympatyą najszerszych kół społeczeństwa. Zajmuje ona u nas stanowisko wyjątkowe i posiada wpływy bardzo rozległe.

Stanowisko to zdobyła prasa nasza rzetelną i pełną poświęcenia pracą około rozwoju społeczeństwa, a także niezależne od nas zewnętrzne przyczyny dopomogły do ułożenia się stosunków w tym kierunku.

Ten stan rzeczy jednak mieści w sobie zarzewie ostrych nieporozumień i namiętnych scysyj.

Uwydatniają się one w podatnych ku temu chwilach.

Uchylić je może najlepiej takt samychże pism.

Znając patryotyzm naszego społeczejstwa, sądzimy, że w zajściach średzkich należy upatrywać protest — niestosowny oczywiście — przeciwko agitacyi niektórych pism naszych za kandydaturą tamecznemu obywatelstwu mniej pożądaną, nie zaś wotum niezaufania, skierowane przeciwko całej prasie, jako takiej.

Gorzej by było, gdyby już tu i owdzie rozbrzmiewające — niesłuszne zresztą — skargi na „wszechwładzę prasy“ i na t. zw. „rządy redaktorów“ znalazły także oddźwięk w szerszych kołach społeczestwa i uwydatniły się jaskrawo w namiętnym średzkim wybuchu.

Jakkolwiek by było, zajście, o którem mowa, a któremu pewnego symptomatycznego znaczenia odmówić nie można, powinno być ostrzeżeniem dla pism naszych.

Naszem zdaniem prasa powinna unikać nawet pozorów, jakoby dążyła do zagarnięcia rządów nad społeczeństwem. Wpływ jej z natury rzeczy jest bardzo potężny, jednakże właśnie dla tego powinna nałożyć sobie tę powściągliwość, która w interesie prawidłowego rozwoju spraw publicznych jest — pożądana. Dzieje się to na ogół w wystarczającej mierze. Jedynie pewne pismo stanowi — według nas — pod tym względem niepożądany wyjątek. Może niekulturalna demonstracya średzka — sama w sobie potępienia godna — usposobi je nieco krytyczniej wobec swych własnych metod politycznych....

* * *

W sprawie zebrania średzkiego, którego przebieg niestety wcale budujący nie był, podajemy głosy kilku pism poznańskich, z których każde miało na zebraniu rzeczonem swego sprawozdawcę.

Tak pisze *„Kurjer Pozn.“*, co następuje:

„Co w Środzie nazwano „głosowaniem“ i „stwierdzeniem większości“ wyborców, na to istotnie trudno znaleźć stosowne określenie. O „zwycięstwie“ kandydatury ks. Jażdżewskiego zadecydowało nie jako tako choćby tylko przejrzyste głosowanie, ale — przepraszamy za jedynie trafne wyrażenie — przeciągłe wycie na komendę. Jedno jedyne zapytanie, kto jest przeciwny kandydaturze ks. prał. Jażdżewskiego, byłoby sytuacyę natychmiast wyjaśniło, ale tej sytuacyi przewodniczący wyjaśnić nie chciał, bo kierował się złą wolą. Komitet powiatowy powinien stanowczo pociągnąć swego przewodniczącego do odpowiedzialności i sam ze swej strony przeciwko nielegalnemu charakterowi „zebrania“ wnieść na ręce Komitetu Prowincyonalnego protest.

„„Metoda“ głównych reżyserów i suflerów średzkiego „zebrania“ wyborczego **polegała na brutalnem nie**dopuszczeniu nikogo do głosu i na — nie przegłosowaniu — lecz przekrzyczeniu kandydatury ks. prał. Jażdżewskiego. Nie dziw chyba, że taka „metoda“ wraz z prowokacyjną stronniczością przewodniczącego musiała ostatecznie przeciwników kandydatury ks. prał. Jażdżewskiego pozbawić cierpliwości ludzkiej.“

Zupełnie inaczej przedstawiają sprawę *„Goniec Wielkop.“* i *„Wielkopolanin“*.

„Wielkopolanin“ pisze:

„Położenie było takie:

„Był brak poważnych kandydatów i wtedy udała się deputacya obywateli średzkich do ks. prałata Jażdżewskiego z prośbą o przyjęcie kandydatury.

„Ks. prał. Jażdżewski propozycyę z wdzięcznością przyjął. Przeważna część wyborców powiatu średzkiego sympatycznie powitała tę nowinę, ale w mieście utworzyła się partya, forsująca **kandydaturę dra. A. Chłapowskiego** i robotniczego sekretarza p. Piotrowskiego.

„Ku poparciu tych kandydatur rozwinięto silną agitacyę — a na wiec wyborczy przybyło kilkunastu panów z Poznania, którzy wszelkiemi sposobami kandydatów swych popierali.

„To mieszanie się niepowiatowców wywołało wśród wyborców powiatu wielkie oburzenie i nie wiele brakło, a byłoby poszło na pięści.“

„Goniec Wielkopolski“ zaś stwierdza, że, jeżeli na zebraniu średzkiem wyto i gwizdano, to robiła to klika kuryerowych agitatorów. „Goniec“ stawia sobie pytanie: o cóż w Środzie rzeczywiście chodziło? I odpowiada:

„Pewni ludzie, którzy mienią się być „ludowcami“ i „demokratami“— a w rzeczywistości są bardzo niedojrzałymi pyszałkami, chcą dzierżyć w ręku ster. Przeciwnej stronie czynią zarzuty, że nie chce dobrowolnie ustąpić z dzierżonego stanowiska, które chcą zająć niedowarzone pałki. W tym celu demagodzy fabrykują „ludowców“ i wyzyskują w okropny sposób nieświadomość mas ludowych, a w środkach nie przebierają, podstęp, intryga, warcholstwo, ogłupianie, burdy i terror — wszystko dla nich dobre, byle postawić na swojem. I kogo to chcieli przeforsować jako swego?

„Można być przeciwnikiem ks. prał. Jażdżewskiego, mimo to każdy przyznać musi, że to siła parlamentarna nielada, inteligencya potężna, mająca za sobą doświadczenie, zasługę i pracę tytańską, z którą nie może iść w porównanie p. dr. Antoni Chłapowski, którego forsują nie dla zdolności lub jakichś zasług, albo gorliwej pracy, lecz dla tego, że uważają go za swego poplecznika!“

Bardzo rozgoryczony z powodu zajść średzkich jest *„Postęp“*. Pisze on pomiędzy innemi:

„Nie pozwolono nikomu przemówić, ażeby wystąpić przeciwko kandydaturze ks. Jażdżewskiego, który dzierżąc mandat sejmowy w swym wieku, już przecież nawet fizycznie nie może sprawować drugiego poselstwa, bo ani jednego, ani drugiego należycie nie spełni, zwłaszcza, że na zdrowiu nie domaga.

„Potem postępowa, demokratyczna część społeczeństwa nie może z przekonań politycznych godzić się na posłowanie do parlamentu ks. Jażdżewskiego, który z woli wyborców nic sobie nie robi.

„Zebranie w Środzie daje nam smutny obraz, jak nasz lud niewyrobiony politycznie i jak mało myśli politycznie, jeżeli słucha komendy pierwszego lepszego młodego księdza, który sam daje się unosić roznamiętnieniu politycznemu. Nie dziw zatem, że tyle naszego ludu ginie w potokach germani-

zacyjnych, gdy idzie na obczyznę, a nawet tutaj tak często sprzeniewierza się sprawie narodowej. Smutna to przyszłość.“

My ze swej strony wstrzymujemy się od wszelkich uwag, ponieważ na zebraniu średzkiem nie byliśmy, a sprawozdania gazet są ze sobą tak sprzeczne, że trudno sobie jasne wyrobić zdanie.

Tyle tylko pewna, że budującem zebranie to stanowczo nie było.

Dom twój, rodzinny dom, to pierś Boża, ludna wielkim duchem, ideami wieczności.

Z. Krasiński.

* * *



Dr. Kazimierz Krotoski.

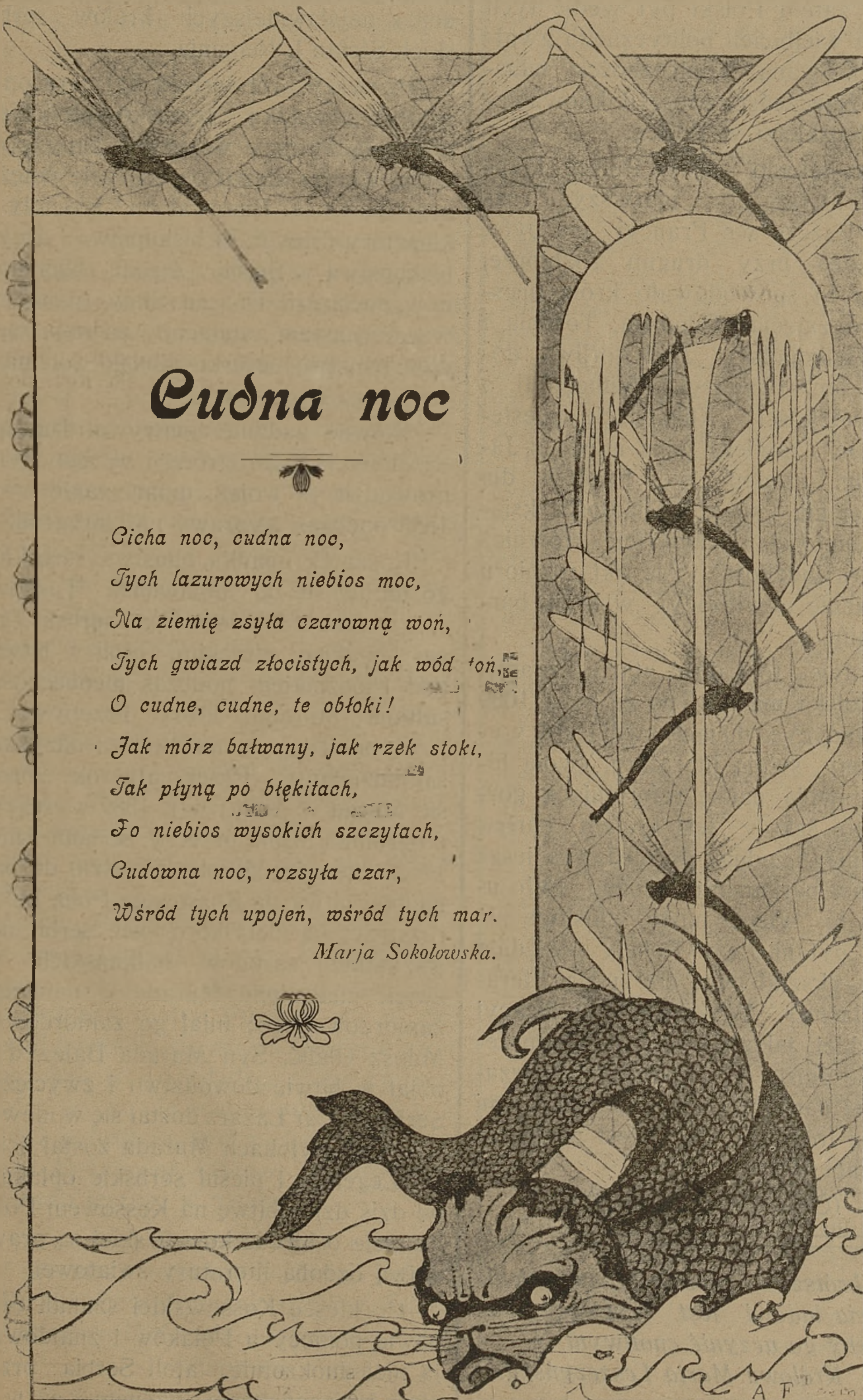
Przyczyny upadku Polski.

Był dom silnie zbudowany, wielki i okazały. Długie lata stał, i pokolenia po pokoleniach mieszkały w nim i było dobrze im. Sława domu rozchodziła się po całej ziemi i przychodzili obcy i podziwiali wspaniałość jego, przechodnie idący drogą zbaczali, bo drzwi stały na oścież otworem, zapraszając w gościnę.

Po wielu latach dom ów świetny ku upadkowi się pochylił i przyszli sąsiedzi i rozebrali go. Mieszkańce częścią pomordowali, częścią wypędzili, częścią zabrali do siebie, każąc im mieszkać z własną czeladzią, by pracowali w krwawym znoju na dobro obcego domu.

Żaląc się na los swój niewolniczy, całe nieszczęście przypisywali ciemięzcom swym, uważając się za męczenników. I zdawało się im, iż, jako Chrystus zamordowany był niewinnie, i oni padli niepokalani, jako ofiary podstępu, przemocy i gwałtu. A mimo że dźwigali kajdany niewoli nieprzestali swarów i zawiści między sobą i nie było pokoju Bożego z nimi. Zuchwale wyzywali Boskiego gromu na ciemięzców ród, lecz słońce jasno oświecało ich potęgę i gwałty. I mniemali wygnańcy, że obcy pójdą i wyzwolą brać ich od więzów, i odbudują dom stary, lecz obcy łudząc wyzyskiwali ich krwawe miecze na własną korzyść. A gdy znużeni prosili w zapłatę o odbudowanie domu ich, odparto im: Głupi, po co wam dom? Wy tak nam pożyteczniejsi. Zostańcie z nami, którzyście nam potrzebni; reszta niech szuka innego schronienia. I oburzeni bezwstydnością rzekomych przyjaciół, a nękani uciskiem nowych panów niewolnicy podjęli na własną rękę bój przeciw ciemięzcom swym z pięścią na miecze, z kijem na armaty. I stłumiono buntowników i podeptano ich i znęcano się nad powalonymi i cięższą stała się niewola ich i smutniejszą ich dola.

Upadli na duchu, rozgoryczeni na sercu, zaczęli jeden drugiemu przypisywać winę nieszczęścia. Brat zaczął brata piętnować o zdradę; młodszy przeciw starszemu ostrzył bratobójczy nóż. I ślepi byli, klęski nie pouczyły ich, bo każdy patrząc na wady drugiego nie widział własnych. I zdawało się, że to są skarłowaciałe resztki wielkiego narodu skazane na wymarcie. Urągając rzeczono im: szaleńcy, czemu marzycie o tem, co przepadło na zawsze. Dom nasz jest Waszym domem. A kiedy który z nieszczęśliwych wyrzekł się wspomnień przeszłości, rzekli mu ze wzgardą: dobrześ uczynił ty podły niewolniku, będziesz nam służył jak pies i kąsał twoich braci. Tak przeszły lata. Przyszły nowe pokolenia, a wśród nich powstały jednostki z nędzy wyrosłe, doświadczone cierpieniem a wypróbowane trudem i zaczęły zwracać oko w przeszłość, zaczęły poznawać siebie i ród swój i zobaczyły tam ciemne plamy, których ojcowie ich niedostrzegli. Szukali przyczyn złego we własnym do-



mu, a znalazłszy je nie lękali się śmiało ogłosić braci swej. I krzyknięto na nich „kalacie dom własny.“ Wyście zdrajcy przekupieni przez ciemięzców, by zohydzić to, co nam najświętszem. Lecz nie uważali na krzyki te i obelgi miłośnicy prawdy, bo wiedzieli, iż tylko nożem gorżkiej prawdy da wyrżnąć się rąk, toczący ducha schorzałego rodu. I mimo ogólnego oburzenia nieprzestawają dalej badać, dalej piętnować tego, co było złem i zgubnem, by oczyściwszy naród z wad przeszłych, uszlachetnić go na przyszłość. To com z tego usłyszał opowiem pokrótce.

Fakt rozbioru Polski nie ma podobnego sobie w historyi; bo choć w starożytności pochłaniały jedne narody drugie, to jednak tam inne panowały pojęcia, tam nie było idei ludzkości, tej idei, która mówi „co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń.“

W Azyi powstawały jedne państwa na gruzach drugich, lecz to nie narody dławiły drugie, tylko nowe dynastye, nowi królе strącali starych z tronów.

Rzym podbija ludy różne, stapia je na wzór i podobieństwo własne, ale te ludy to barbarzyńcy, którzy upaść muszą przed potęgą wyższej cywilizacyi; gdzie Rzymianie zastali jaką taką cywilizacyą, zachowują takową nietkniętą zewnętrznie, tylko odrębności strychulcem rzymskim zacierając. I w średnich wiekach nie brakło zachcianek pochłonięcia ludów, lecz co tylko na jaki taki rząd się zdobyło, co stało się narodem, ostało się pod opieką Stolicy apostolskiej, która zwykła była silną dłonią słabszych przed mocniejszymi popierać, choćby tylko we własnym interesie. Bułgarów zaś lub Serbów albo nawet Czechów upadek porównać z Polski rozbiorem; zupełnie się nie da, bo to były albo ludy bez silnej świadomości własnej, bez wielkiej historyi, lub same przez się wystawione na pokojowe, długoletnie wpływy obce, tem łatwiej uległy przemocy silniejszego sąsiada.

Z Polską rzecz inna. Tu naród żywy z wiekową tradycyą, z historyą świetną, z cywilizacyą wysoką padł ofiarą chciwości wrogów.

Dramat taki mógł tylko się odegrać na tle stosunków XIVIII. wieku kiedy Woltaire był wyrocznią dla panów świata, a moralność była przedmiotem szyderstwa i pocisków ze strony Diderota i D'Alamberta, mistrzów Fryderyka i Katarzyny II. A jednak pomimo nagiego Macchiawelizmu, dla którego korzyść osobista stanowi kryteryum postępowania, trzeba było czemś przecież moralnem upozorować brutalny gwałt.

I nie brakło usłużnych umysłów, które chętnie za garść złota lub dla orderu podjęły się nikczemnej roli zatuszowania gwałtu, przedstawiając go w tak różowych barwach, że cnotą wydaje się to, co było wynikiem żądzy zaborczej.

Dziwna rzecz, iż ten naród właśnie, który w prywatnem życiu taką sumiennością i taką gorliwością w spełnianiu obowiązków się odznacza t. j. naród niemiecki, właśnie na tym punkcie wszelkiej prawdzie kłam zadaje i hołdując takim parodyom prawdy historycznej jak dzieła Droysena. Treitschkiego i t. p. uważa rozbiory polskie za czyn cywilizacyjny. Czyż to nie jest, jak mówi jeden z najuczeńszych uczonych niemieckich Waitz, oznaką obniżenia się ogólnego pojęcia moralności w narodzie niemieckim? Rozbiór zatem Polski był wedle tych płatnych wielbicieli politycznego gwałtu podyktowaną koniecznością własnego bezpieczeństwa przed knowaniami jakobinskiemi w Polsce.

Zatem lękano się w Polsce Jakobinów, których przy pierwszym rozbiorze jeszcze we Francyi nie było. Byli może przy drugim rozbiorze, wszakże to spowodowało króla pruskiego do zajęcia Gdańska, Torunia i całej Wielkopolski. Jaki gorliwy doprawdy ten Fryderyk Wilhelm II. o dobro ludzkości! Kilkanaście miesięcy później zawiera tajną ugodę z Jakobinskim rządem we Francyi dla przyswojenia sobie posiadłości książąt niemieckich oczywiście również dla dobra ludzkości. Ale akt rozbioru to szerzenie cywilizacyi w kraju barbarzyskim.

Ciekawe to i dość utarte zdanie. Więc Polska mająca po za sobą 1000 letnią tradycyę, mająca swój język wykształcony, swoją literaturę, swoją historyę, swoją naukę reformującą gorliwie swe szkoły jest krajem barbarzyńskim? A jednak do niedawna jeszcze z ław parlamentu można było usłyszeć to więcej może złośliwe niż naiwne pytanie, czy Polacy posiadają język wykształcony, czy mają literaturę własną? Wyższości cywilizacyi niemieckiej, jako starszej, nikt zaprzeczyć nie może, lecz gwałtowne narzucenie jej narodowi obcemu, własnemi idącemu torami, czyż to jest postępem cywilizacyi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najkrótszy sposób zapewnienia szczęścia ludowi jest pracować nad tem, żeby go uczynić cnotliwym.

Królowa Marja Leszczyńska.

* * *



DYONIZY KRÓLIKOWSKI.

Słowianie południowi.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Serbia.

Rozdział II.

Najstarsze dzieje Serbii. Stefan I. i Duszan Silny. Car Łazar i bitwa na Kosowem Polu. Dzieje Serbii ujarzmionej. Wyzwolenie.

W historyi Serbii pierwszą wzmiankę o władcu serbskim znajdujemy około roku 1120. Był nim Urosz, pochodzący z Dukli, który córkę wydał za króla węgierskiego Belę. Synem Urosza był jeden z najsławniejszych królów serbskich Stefan I. Nemania.

Pierwszy król serbski był chrzcony według obrządku rzymsko-katolickiego; połączywszy wszystkie żupy pod jedną władzę stanął on na czele potężnego państwa. Budował on kościoły i klasztory i utworzył biskupstwa i arcybiskupstwa w Serbii. Z rodu Njemandów pochodził Duszan Silny (panował w czternastem stuleciu); za jego rządów państwo serbskie doszło do najwyższego rozkwitu.

Główne zadanie upatrywał Duszan w zdobyciu Carogrodu i w celu tym prowadził 13 wojen, umarł nagle w r. 1355 podczas wyprawy na Carogród.

Początek upadku państwa serbskiego datuje się od pojawienia Turków. Już w roku 1386 został car serbski Łazar lennikiem tureckim, atoli w bitwie pod Płócznikiem podczas nieobecności sułtana Murada, który przebywał z Azyi, pobił jego namiestnika i odzyskał samodzielność. Przez cały rok zbroił się Murad w Azyi i w r. 1389 wyruszył z ogromną armią przeciw Serbom. Dnia 15 czerwca tegoż roku przyszło do pamiętnej bitwy na Kossowem Polu, która rozstrzygała nietylko o losie Serbii, ale wszystkich narodów bałkańskich. O świcie znaleziono Murada w namiocie zamordowanego; miał go zamordować Milosz Obilić. Syn Murada Bajazyd I. objął w bitwie dowództwo i zwyciężył Serbów. Car Łazarz dostał się w niewolę i przy zwłokach Murada został ścięty. Legendy i pieśni serbskie opłakują po dziś dzień bitwę na Kossowem Polu. Epopeje o bitwie kossowskiej są prawdziwą ozdobą literatury światowej.

Po klęsce Kossowskiej szukali Serbowie pomocy u Polaków i znajdowali ją niejednokrotnie, atoli Serbia przestała być państwem wolnem, aż w r.

1459 Mohamed II. uczynił ją turecką prowincyą.

Szczęśliwą była tylko żupa Ceta (Czarnogóra), skąd pochodził sławny ród Nemanidów, gdzie był kraj górzysty i która nigdy przez Turków nie została zdobytą, lecz wolność zachowała do czasów dzisiejszych.

Po zawojowaniu Serbii przez Turków kraj ten spustoszono. Ogromna liczba mieszkańców została uprowadzona w niewolę, starodawne znakomite osoby, które okazały opor, uległy wytępieniu. Tylko ludzie najenergiczniejsi, nie chcący się poddać tyranii, uciekali w góry, aby tam prowadzić wojnę podjazdową, cały naród popadł w odrętwienie, tylko czyny hajduków podtrzymywały w narodzie ducha wojennego. Szlachta w Bośni przyjęła wiarę mahometańską. Północną część Serbii do rzeki Tymory zajęła w r. 1718 Austrya, ale po pokoju białogrodzkim część ta wróciła do Turcyi.

Na czele powstania serbskiego w r. 1801 stanął Jerzy Czarny i walczył niezmordowanie za wolność ojczyzny. Umiał on skorzystać z ówczesnego osłabienia Turcyi i wymódz na niej znaczne ustępstwa, tak iż Serbowie od r. 1806 byli panami własnego kraju.

W marcu w r. 1809 wznowiła się wojna Rosyi z Turcyą. Jerzy Czarny wziął w niej udział, walcząc z Turkami. Gdy w r.1812 wojsko rosyjskie wróciło do kraju, Turcy napadli Serbię i wojna rozpoczęła się od nowa. Po czteromiesięcznej walce Jerzy Czarny uległ i zmuszono go do ucieczki za granicę. Wówczas znowu rozpoczęło się straszne prześladowanie i rzezie Serbów. W r. 1815 wybuchło powstanie pod Miłoszem Obrenowiczem i Serbowie otrzymali pewien rodzaj niepodległości. W dwa lata później wybrano Miłosza księciem serbskm. W r. 1839 Miłosz skutkiem zniechęcenia do niego narodu musiał zrzec się tronu na rzecz swego chorowitego syna Milana. W r. 1840 objął rządy jego młodszy syn Miłosz Michał, atoli w dwa lata później wypędzono Obrenowiczów i księciem wybrano Piotr Karagi, syn Jerzego Czarnego i ojciec panującego obecnie króla serbskiego Piotra. Później w r. 1868 atoli powiodło się znowu Obrenowiczom uzyskać tron i władzę. Milan Obrenowicz po wojnie rosyjsko-tureckiej w r. 1877 ogłosił się królem i po nim panował Aleksander, którego los tragiczny świeżo jeszcze w pamięci.

Rozdział III.

Z literatury serbskiej — Pieśni ludowe. Mickiewicz o dramacie Obylica. Stolica Królestwa Białogród. Staroserbia i Hercogowina.

U Serbów pierwsze początki literatury sięgają wieku 12, chociaż aż do 17 wieku nie pisano w Serbii językiem ludowym, lecz cerkiewnym. Jarzmo tureckiej niewoli było tak ciężkie, że prawie żadnych książek w języku serbskim nie drukowano. Uczeni serbscy uchodzili do Węgier i Rosyi, ażeby tam na niwie naukowej pracować. Tak w wieku 17-ym uczony serbski Jerzy Krizanic przeniósł się do Moskwy, gdzie go za surową krytykę rządów cara skazano na 15 lat do Syberyi. Mimo tej kary i wygnania Križanic pozostał panslawistą. Pisma jego dopiero w zeszłym wieku doczekały się druku.

Perłą literatury serbskiej są serbskie pieśni ludowe, wydane przez Wuka Karadzica (Srprske narodne pjesme) autora pierwszej gramatyki serbskiej. Język ludowy stał się językiem literackim dopiero w wieku 19-ym, do czego przyczynił się głównie Dymitr Obradowic, dalej poeta liryczny Lucyan Muszicki (arcybiskup Karłowa) i Jowan Popowic, który w r. 1847 założył czasopismo Glasnik i towarzystwo literackie; z tego towarzystwa powstała później Akademia Nauk. Obok nich nabyli najwięcej rozgłosu Rakić i Kowaczewić, twórcy legend, dalej powieściopisarze Milan Widaković, Stojković i Milutinowicz, ostatni napisał cztery tomy poezyi p. t. „Serbianka“, opiewających walki serbskie o wolność od roku 1804—15. Obylic napisał tragedyę, którą nasz Mickiewicz obok Puszkina „Dymitra“ i Krasińskiego „Nieboskiej komedyi“, zalicza do najlepszych dramatów literatury słowiańskiej. Obylic krótko przed swoją śmiercią napisał tragedyę Karadżordże, którą naraził sobie wiele osób.

Jako poeci liryczni zasłynęli obok Muszyckiego M. Sewetić (umarł w r. 1870), Branko Radiczewic, Jakszić i Jowanowic. Popularną poetką serbską jest Jelena Demitrejewicowa; dramaty piszą Popowicz, Lazarewic, Kolara, Mateusz Ban, którego tragedya „Dobrila i Milenko“ posiada wielką wartość sceniczną.

Najwybitniejszymi historykami serbskimi są Rajić, Milutinović (napisał historyę Czarnogórza i Serbii), Medakowic i Kristic.

Rozkwit literatury serbskiej rozpoczął się od drugiej połowy wieku 19-go. Występuje na widownię książę Czarnogórski Piotr Njegosz jako poeta. Jego zbiór poezyi „Gorski Vjenac“ posiada rzeczywistą wartość literacką. Obszerne studya o literaturze serbskiej napisali Pypin i Spasowicz „Historya literatur słowiańskich (Lipsk r. 1880).

Stolicą królestwa serbskiego jest Białogród.

Oto wiązanka szczegółów z niedawnego pobytu autora w stolicy serbskiej.

Białogród leży przy ujściu Sawy do Dunaju. Dunaj w tem miejscu tak jest szeroki, że stojąc na jednym brzegu nie dostrzegamy już ludzi na drugim. Naprzeciw Białogrodu po stronie węgierskiej leży miasto Zemuń po niemiecku Semlin; stąd można koleją po moście żelaznym przejechać do Białogrodu lub też statkiem parowym. Jak szeroką jest rzeka widać z tego, że pędzący całą parą okręt przewozowy potrzebuje pół godziny czasu zanim dobije do brzegu serbskiego. Majestatycznie przedstawia się tutaj Dunaj, ten król rzek słowiańskich. Białogród leży na górze i widać go doskonale u brzegu węgierskiego. Na dole są warownie pochodzące z czasów tureckich. W Dunaj wystaje kula (wieża) skąd Turcy zwalali Serbów w rzekę. Kościołów ma mało bo Turek je spalił. tu i owdzie tylko wybiega w górę wieżyca, zdaleka świeci złota kopuła katedry białogrodzkiej i kopuła pozłacana nowego zamku królewskiego. Chociaż Białogród nie liczy więcej mieszkańców jak Poznań, to przecie wydaje się większym, bo budynki rozrzucone i olbrzymie parki zajmują większą przestrzeń. Dolna część miasta jest zaniedbaną, są tu po większej części małe domki zamieszkałe przez robotników okrętowych i urzędników cłowych. Na ulicach ruch bardzo ożywiony, ponieważ klimat jest ciepły, przeto kawiarnie i restauracye znajdują się przeważnie na ulicy i goście siedzą przy stołach w cieniu lip olbrzymich i zapijają kawę lub wina serbskie, dyskutują głośno o polityce i czytają gazety serbskie.

Już tutaj uderza wiele domów opustoszałych, w których nikt nie mieszka.

Tu i owdzie widać meczety tureckie z wysmukłą wieżą uwieńczoną gankiem, ale meczety opuszczone, dziedzińce zarosłe trawą i chwastem, bo Turcy się wynieśli.

Wogóle ponieważ roślinność jest tu bujną, wszędzie wyrasta bluszcz i trawa. W oknach wystawowych fotografów były fotografie wszystkich członków komitetu macedońskiego. Są to rewolucyoniści serbscy, przygotowujący od kilku lat rewolucyę w Macedonii przeciw Turkom, aby część Macedonii zwaną Staroserbią przyłączyć do Serbii. Kwestya macedońska ciągle jest w Serbii aktualną, bo codzień nieomal przybywają do Białogrodu Serbowie macedońscy. Poznać ich można po białym stroju przypominającym w zupełności nasz strój góralski. Jest też w Białogrodzie hotel „Macedonia“ i kawiarnia, gdzie ich zwykle przesiaduje

dużo i rozmawia o najświeższych wypadkach w kraju.

Tutaj w Białogrodzie komitet centralny Macedończyków zbiera fundusze na rzecz ruchu serbskiego, zakupuje broń, zapasy prochu, wysela emisaryuszów do Staroserbii, przyjmuje ich raporty. Macedończycy wydają tu także pismo poświęcone specyalnie Serbom w Macedonii. Pismo to ma tytuł „Uskok“ t. zn. „Zbieg“. W niem opisują straszne położenie ludu serbskiego w niewoli tureckiej, szczegóły morderstw dokonanych przez Turków i dzikich Arnautów. Ustępy z „Uskoka“ przedrukowują inne gazety serbskie i tym sposobem ciągle w pamięci Serbów żywy pozostaje obraz ucisku ich braci, ciągle im przypomina się, że Serbia jeszcze nie jest wolną. Jakie się tam rzeczy dzieją, jakie straszne męczarnie zadają Arnauci i Turcy Serbom, jakich dopuszczają się gwałtów to oczywiście trudnoby wszystkiemu wierzyć, że rzeczy podobne dzieją się w Europie w wieku 20-ym.

Rozmawiałem w kawiarni Macedonia ze starym Serbem, który miał wokół szyi świeże blizny pochodzące od rozpalonego żelaza. Opowiadał, że do jego chaty przyszli Arnauci i żądali od biedaka, aby im dał pewną sumę pieniędzy, w posiadaniu których wcale nie był. Ale Arnauci myśleli, że Serb nie chce zdradzić im miejsca, w którem pieniądze chowa. W chatach serbskich zwykle są kominki nad kominkiem, u posowy wisi na łańcuchu kocioł, w którym warzą jadło. Otóż Arnauci namiecili ognia, odczepili od kotła łańcuch i wrzucili go w ogień, a gdy się rozpalił, obwiązali Serbowi szyję i dusili łańcuchem tak długo dopóki przytomności nie stracił. Sądząc, że już nie żyje odeszli. Ten sposób męki praktykowany jest bardzo często, zwykle obwiązują łańcuchem zrazu rękę, potem nogi, w końcu szyję.

Jakie w Staroserbii panują stosunki, o tem można nabrać wyobrażenia, jadąc np. tramwajem w Solunie (Salonice). Mając tu sposobność przyjrzenia się jadącym lepiej, dostrzegłem nieledwie co u drugiej lub trzeciej osoby już to na twarzy jaką bliznę od noża lub kuli, już to obcięty lub wykręcony palec a nawet i takich, którym brak nosa lub ucha. Jak wiadoma do Macedonii obejmującej także Staroserbię roszczą sobie prawa Serbowie i Bułgarzy.

O Słowianach w Macedonii panują dotychczas mętne pojęcia i to dlatego, że język ich stanowią narzecza zbliżone równo do języka bułgarskiego i serbskiego a wśród ludności tamtejszej tylko jednostki bardziej uświadomione uznają się Serbami lub Bułgarami. Prof. Jowan Cwicz, który w ostatnim czasie podróżował w Macedonii powiada, że kwestya narodowościowa stanowi tam prawdziwy węzeł gordyjski.

Chodzi tam przedewszystkiem o wyznaczenie granicy pomiędzy Starą Serbią a Macedonią, ale i w tem leży zadanie bardzo trudne. Rozmaici pisarze od starożytnych począwszy na najnowszych kończąc, rozmaicie się na kwestię tę zapatrywali. Za pewnik może uchodzić, że kraj skopliański ze stolicą Skoplie uchodził dawniej za Staroserbią.

W ostatnich dziesiątkach lat powiodło się Bułgarom rozwinąć skuteczną działalność w Macedonii, ponieważ posiadają oni osobnego zwierzchnika kościoła, egzarchę, gdy Serbowie należą pod patryarchat grecki. Ztąd to pochodzi, że Bułgarom wolno zakładać słowiańskie szkoły, gdy zwierzchnik greckiego kościoła Serbom na zakładanie szkół serbskich nie pozwala. Tym sposobem się okazuje, że ruch bułgarski ma cechy ruchu słowiańskiego.

Prof. Kalina, Poznańczyk, który piechotą obchodził owe strony pono wówczas, gdy o agitacyach narodowościowych sie było mowy, uważa język macedoński za narzecze serbszczyzny lub bułgarszczyzny, żadną zaś miarą jako narzecze oddzielne. Prof. Jagić, najwybitniejszy slawista utrzymuje, że narzecza macedońskie stanowią formacyę przechodnią z języka serbskiego na bułgarski.

Dzisiejsza Macedonia liczy na przeprzeszło milion ludności.

Obecnie zajmują się w Serbii niemniej żywo Bośnią i Hercogowiną. Jedną z najromantyczniejszych krain serbskich jest Hercogowina. Lud ją nazywa „siostrą księżycową,“ jest to ojczyzna junaków serbskich, w których duch wolności nigdy nie usypiał. Ziemia jest tutaj własnością agów tureckich, każdy chłop mówi tutaj językiem bogatym, pełnym zwrotów poetycznych. Śpiew stał się dla ludu czemś niezbędnem, nie obejdzie się bez niego żadna uroczystość rodzinna. Lud śpiewa przy urodzinach, swatach, weselu, pogrzebie, sławi się imieniny „Krsno ime,“ żniwa, a dziewczyna wzywa w dzień św. Jerzego nieznanego młodzieńca, aby jej zjawił się we śnie. Tutaj też lud serbski posiada najpiękniejsze pieśni, które nazywa swojem „złotem jasnem i bisiorem.“ W tych pieśniach często wspomina się Polaków. Jedna z nich powiada: A nigda ce rzestali Poljaka — Gdjegod bito krvava rozgovora. (A już nigdy nie braknie Polaków, gdziebądź idą krwawe rozpowory.) Mamy więc w opinii ludu tego sławę junaków a więc takich ludzi, jakich Serb poważa.



Lękam się ciebie...

Lękam się ciebie, drżę przed tobą, życie,
Bo ty tajemnic zawierasz tysiące,
Nieraz nadziei wschodzące już słońce
Zgasisz na zawsze okrutnie i skrycie.

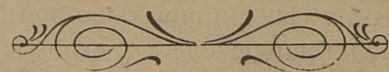
Zgasisz na zawsze okrutnie i skrycie,
Każdy jaśniejszy promyczek świetlany
I tylko w sercu rozkrwawiasz wciąż rany
I gasisz gwiazdy szczęścia na błękicie.

I gasisz gwiazdy szczęścia na błękicie,
Wyciągasz dłonie wciąż głodne ofiary....
Wołasz, więc idę, lecz w puklerzu wiary,
Bo ja się lękam, drżę przed tobą, życie.

Bałam się ciebie, drżąc przed tobą, życie,
Patrz, teraz stoję silna i wytrwała,
Chodź ,zmierz się ze mną, oto broń ma cała
Krzyż, on mnie dźwignie wierzę w to niezbicie.

Krzyż mnie podźwignie, wierzę w to niezbicie,
A więc się schylam po niego w pokorze;
Na barki moje złóż krzyż swój, o Boże!
A teraz przybądź i walcz ze mną, życie!

Paula Wężyk.



Nie chcę cię zmuszać do spełniania drobnostkowych przepisów, ale pragnę i wymagam, żebyś przez całe swe życie zachował uszanowanie dla religii, któreby ci nie pozwoliło szydzić z niej w żadnym razie. Co zaś do Pana Boga, pewna jestem, że serce twoje, każe ci Go kochać.

Księżna Izabella Czartoryska.



Gustaw Gwozdecki.

Polacy w Salonie Jesiennym w Paryżu.

Paryż, stolica świata, gdzie zbierają się wybitniejsi cudzoziemcy, skarbnica odwieczna sztuki, gdzie są jej największe zbiory, najsilniejsza wytwórczość i najruchliwszy rynek — miewa dorocznie cztery wielkie wystawy sztuki. Pierwsza z nich i najstarsza to „Salon des Artistes Francais" — zwany popularnie Champs-Elisees, lub Salon urzędowy. Gdy ten salon był jedyną wielką wystawą w Paryżu, samo wystawianie w nim uważało się za wielki zaszczyt dla artysty, o który malarze i rzeźbiarze ubiegali się, o którym marzyli od najwcześniejszej młodości.

Wystawiać — zaszczyt, a otrzymać w tym salonie nagrodę — to już było czemś nadzwyczajnem.

Miał ten salon swoje dobre czasy — lecz wszystko się zmienia na świecie.

Gdy wielcy dygnitarze sztuki dostali się do władzy w tym salonie, myśleli więcej o sobie niż o sztuce, rozpoczęły się wzajemne adoracye, protekcye, stronności, drzemka dusz sędziwych, a wszystko to na szkodę sztuki, której nie dawali się rozwijać — gdy nie szła taką drogą, jak oni chcieli.

Raziła ich każda nowość i z nią walczyli, tępili, zabijali, pastwili się poprostu mając za sobą obałamuconą opinię publiczną, oślepioną blaskami ich medali i orderów.

Lecz przecież sztuka żyje i rozwija się.

Wiele talentów zginęło, lecz byli tacy, co walczyli wśród głodu, nędzy a doczekali się uznania i położyli zasługi dla sztuki i swego kraju większe od swych prześladowców.

Mała garstka prawdziwie inteligentnych ludzi im sprzyjała, lecz mieli przeciwko sobie legion cały tej Ibsenowskiej większości, tłumu pseudointeligencyi; dla której piękne było to, co gładkie, co nie razi i co pozwala nie myśleć — jednem słowem szablon.

Dość przytoczyć, że arcydzieła Milleta, które tak zaszczytne miejsce zajmują w Muzeum Louvru, których reprodukcye są tak cenione i które są kopiowane, na których się uczą pokolenia — nie były przyjmowane do Salonu.

A Monet?

A z żyjących jeszcze Monet, Renouard, których dzieła zapełniają muzea i drobne obrazki są po kilkanaście tysięcy płacone może przez tych samych, lub synów tych, którzy niegdyś z nich drwili — ci nie mogli marzyć o takim zaszczycie, by im wolno było swe prace w Salonie publiczności pokazać.

Smutny ten stan trwał dotąd, póki zebranych kilkunastu artystów nie założyło drugiego salonu, który nosi nazwę „Societe Nationale" lub też popularną „Champ de Mars". Grupa ta składała się z bogatszych artystów, których sławą prawdziwych talentów i zasługi dla sztuki jest światową, nietylko paryską miejscową, należą do nich i wielcy artyści cudzoziemcy, których w „starym" salonie niezbyt gościnnie przyjmowano.

W „nowym" salonie postanowiono nie dawać nagród i starać się, by „jury" wybierało prace prawdziwego talentu nie bacząc na kierunek, szkołę. Lecz to jeszcze rozwojowi sztuki i jej potrzebom nie wystarczało, potrzebowała ona większej jeszcze swobody. Idealnego nic na świecie niema, ani też nieomylnego „jury".

Pozostało wielu artystów, których prace nie były należycie zrozumiane, odczute i osądzone, byli też i tacy, którym duma nie pozwalała na to, by ich prace były przez innych osądzane, czy są godne wystawienia, czy nie — są rozmaite zapatrywania.

Postanowiono założyć trzeci salon.

W salonie tym, noszącym nazwę „Stowarzyszenie artystów Niezależnych", „jury" nie istnieje, członkowie mogą wystawiać wszystko, co im się podoba, co jest podług nich sztuką.

Wśród tak silnej ewolucyi, jaka w ostatnich czasach w sztuce panuje, nic dziwnego, że tego rodzaju stowarzyszenie rozwinęło się najbardziej i liczy tysiące członków, Francuzów i cudzoziemców.

Łatwo się domyśleć jakiego wrażenia doznaje widz, który wejdzie do tej największej z wystaw sztuki w Paryżu — zwłaszcza że jest on zawsze uprzedzony.

Śmiech pusty ma on w pogotowiu dla jednego obrazu, smętną litość dla drugiego, lekki uśmiech pobłażliwy dla trzeciego, pogardliwe wzruszenie ramion dla czwartego, gniewny pomruk dla piątego — i tak dalej bez końca, aż póki nie skieruje się ku wyjściu z chaosem w głowie i z pomieszanemi pojęciami, że gdyby tam był wisiał Rubens, ów widz oburzał by się jak można malować takie tłuste kobiety — jednak od wyjścia zawróci nieraz, by uważniej popatrzeć na któryś z obrazów, który go oburzał i spotka się tam z drugim oburzonym i robią razem głośne uwagi.

„Jednak to coś w tem jest", mówią oni. Obraz, który ich oburzał, zaczyna ich zaciekawiać...

W samej rzeczy wśród steku dziwactw, wytworów ludzi, którzy myślą, że ponieważ dobra rzecz jest oryginalna, to i oryginalna będzie dobra — a również z drugiej strony wśród najwstrętniejszych banalności innych znów ludzi, którzy chcą koniecznie tak malować, tak „jak wszyscy", tak „jak trzeba", tak „jak jest naprawdę" (?) wśród takiego chaosu znajdują się tu prace, takiej wartości, jakie nadto gdzie spotkać można! Dzieła te są dopiero wyłowiane przez krytykę, przez prasę, przez znawców i zbieraczy, na tej wystawie najwięcej prac bywa zakupionych nietylko przez ludzi prywatnych, lecz także przez rząd do muzeów.

A przeciętna publiczność?

Jest taka sama jak wszędzie. Śmieje się, drwi, i oburza, ale jak na tym samym obrazie zobaczy kartkę „zakupiony przez rząd" — cichnie i otwiera usta z podziwu.

Takie znaczenie ma dla sztuki ten salon, tyle nazwisk tak sławnych w Paryżu, i w świecie całym wystawia tylko w „Independents." Lecz muszę jeszcze raz powtórzyć, na świecie niema nic idealnego.

Wprawdzie u Niezależnych niema „jury", jednak jest komisya do rozwieszania prac, do której należą najczęściej ci, co mają więcej sprytu niż talentu. Ci ludzie zajmują się rozmieszczaniem i nieobywa się tu bez stronniczości i protekcyi tak jak w Salonie urzędowym...

„Nihil novi sub luna."

Grupa artystów o najsilniejszej indywidualności talentu postanowiła założyć Salon, któryby właśnie najżywotniejszym kierunkom sztuki sprzyjał, zaproszono do tego stowarzyszenia artystów wystawiających i w innych salonach i oto powstaje Salon Jesienny, nazwany tak od czasu, w którym się wystawa odbywa.

Wystawa ta ma najdalej idące cele i największą przyszłość rokowali jej nawet wrogowie, członkowie Salonu urzędowego.

Dzięki tej wystawie Paryż przoduje sztuce, jej rozwojowi, jej bogactwu, jej najżywotniejszym prądom.

Bardzo dodatni objaw jest tu do zaznaczenia, że Polacy biorą zwykle liczny udział w Salonie Jesiennym, tego roku można było doliczyć się czternastu polskich artystów, którzy tam wystawili swe prace.

Są to artyści, którzy szczerze pracują dla sztuki samej, dla idei, nie dla tego, żeby sprzedać, żeby wzbudzać łatwy zachwyt i sympatje przeciętnie inteligentnych ludzi.

Anastazy Lepla, od lat kilku zamieszkały w Paryżu, wystawił cztery prace: „Portret pana M. K.", wykonany w marmurze, odznaczający się siłą wyrazu, charakterystyką linii twarzy starszego człowieka o długich włosach i orlim nosie. „Nokturn" dorożka w nocy, koń drzemie, dorożkarz drzemie, szarość nocy oddana formą, kształtem.

„Głowa Matki", płaskorzeźba, ustępująca o wiele co do swej wartości innym powyżej wymienionym jego pracom.

Stanisław Ostrowski wystawił dwie prace, „Dziecko z kotkiem", rzeźba wykonana w marmurze i o wiele lepszy, choć go widocznie mniej pracy kosztował biust męski zatytułowany „Fatalist".

Nieopodal spostrzegamy a niesłusznie trochę ukryty w cieniu „portret" przez Szczepkowskiego, znakomicie oddane czoło twarzy, zdaje się nawet, że widać kolor skóry, siła wyrazu dostateczna choć umiarkowana i ruch głowy lekko podniesionej w górę bardzo charakterystyczny.

Kierując się ku górnym salom naprzeciw schodów na bardzo dobrem miejscu stoi większa rzeźba Ciechanowskiej, praca odróżniająca się od innych w Salonie swym pomysłem i wykonaniem „Ewa w splotach węża." Rzeźba ta przypomina sposobem ujęcia styl gotyku, wydłużone nieco ciało, nadto wysmukłe i łagodne pochylenie głowy jak u niektórych świętych figur tamtej epoki.

Pomimo że krytyka francuska przychylnie się wyraziła o naszej rzeźbiarce, niedarowali jej tej nowości i siły niektórzy rodacy, korespondenci i niepowołani krytycy.

„Nihil novi..." muszę jeszcze raz powtórzyć. Wszak o naszym znakomitym artyście profesorze Władysławie Ślewińskim, pewien rodak pisał z Paryża, że daje on dowody coraz większej deprawacyi artystycznej...

Najgorzej umieszczony został Władysław Granzow ze swemi sześcioma olbrzymiemi płótnami, dano mu miejsce w bardzo ciasnem, ukrytem i ciemnem miejscu, nasuwa się nawet przypuszczenie tenden-

cyjnej niesprawiedliwości, bo prace to większej wartości artystycznej, zwłaszcza sylweta wielka nagiej kobiety na tle wody. Lepszy los spotkał portrety Gottlieba, które są bardzo dobrze powieszone i zwracają uwagę siłą swą, szarosrebrną harmonią kolorytu, życiem nadzwyczajnem, tak każdy rękaw, każdy błysk szkieł okularów mówi o człowieku portretowanym. Już przed kilku laty zwrócił uwagę Gottlieb swemi pracami, wystawiwszy je w Independents. Eugeniusz Zak idzie śladem francuskich pionierów nowego prądu w sztuce, jego talent wypowiada się w niewielkich pracach, w których szuka tego „coś", co się sztuką nazywa, a co nie jest zależne od rysunku perspektywy, anatomii i innych jedynie pomocniczych środków. Wystawił on kilka drobnych główek o dziwnym wyrazie twarzy, coś z Holbeina, coś z prymitywów.

Edward Wittig, rzeźbiarz fanatycznie czczący kształty i formy, dał kilka niewielkich figurek z bronzu o nadzwyczajnej uczciwości artystycznej.

Za śladem francuskiej nowej szkoły idzie Warszawianka Rena Hassenberg w swych krajobrazach włoskich o umiarkowanym kolorycie. Z trudnością dają się odszukać prace innych polskich artystów, są tam jeszcze cztery dobre pastele Jana Janusza, krajobraz i kwiaty, i główka dziecka Czesława Pełczyńskiego, szereg prac Dory Mukułowskiej, portrety Leona Kauffmana i trzy znakomite małe rysunki Mieczysława Jakimowicza.

Szkoda, że inni nasi artyści, którzy w poprzednich wystawach Jesiennego Salonu brali udział, nie wystąpili w tym roku ze swemi pracami, napróżno szuka się prac Ślewińskiego, Boznańskiej, Nadelmana, Pankiewicza i wielu innych.

Paryż, w listopadzie 1908.



W około cisza...

W około cisza — mrok zapada szary...
Z poszumem wiatru płyną tylko gwary,
Zabiegów — pragnień oddalone echa
W sen się układa prastary Gród Lecha!
I tylko księżyc srebrem opromienia,
Myśl wiedzie tęskną w cudny świat marzenia,
W zamierzchłe czasy wiekopomnej chwały,
Gdy białe orły nad Grodem bujały —
A wolne — mężne Lechitowe plemię
Strzegło cnót starych i ojczystą ziemię!
I biegnie chyżo myśl moja skrzydlata
W wieczornej ciszy półsennego świata,
W srebrnym promieniu ponad łanem roli —
Przez wieki sławy — i lata niewoli!...
A noc powoli kładzie cienie swoje
Na bóle, troski i codzienne znoje.
Nic już nie widzę — i nic już nie słyszę —
W ramionach nocy Gród się w sen kołysze. —
Śpij ziemio Piastów — spokojnie głęboko —
Nad tobą czuwa Opatrzności Oko!
Nad losem ludu, i ową godziną
Gdy świt zabłyśnie nad Polską krainą!...

Gniezno. *Walerya Nowacka.*



Z teatru.

„Pan radca bal wydaje" — komedya w 3 aktach Bolesławicza.

Chcąc pisać dobre komedye, potrzeba posiadać wiele wrodzonego dowcipu i humoru, obok wybitnego daru obserwacyjnego i umiejętność ujęcia w artystyczne ramy, ciekawych fragmentów z życia codziennego, z racyonalnem zastosowaniem ich do wymagań i potrzeb sceny.

Wystawiona w sobotę komedya Bolesławicza, odbiegła niestety dość daleko od tych tak koniecznych warunków.

Przed oczami widzów przesuwała się przez przeciąg 3 aktów bardzo blado przeprowadzona akcya, składająca się z banalnych i tak już często „obrabianych" — epizodów. Trzeba by było pióra rzeczywiście utalentowanego i dowcipnego autora, aby nadać trochę zainteresowania i humoru słowom, które nasi artyści wypowiadali jakby z musu, sami znudzeni całą tą głupią historyą.

Komedya p. Bolesławicza ma być satyrą na wykoszlawione i śmieszne stosunki galicyjskiej biurokracyi małomiasteczkowej.

W biurze pana radcy, malowanego urzędnika, z którego podwładni naśmiewają się po kątach, a w oczy nadskakują jak tresowane pieski — dzierży wszechwładne rządy, a właściwie sprowadza ogólną anarchię — pani radczyni, osoba o jeszcze gorącem sercu — prowadząca wraz ze swoją nader obiecującą córeczką pokątny flirt z młodymi urzędnikami męża.

Pana radcę grał pan Kosiński, starając się pracowicie postaci tej nadać wymaganą dozę humoru i komizmu. Dobry typ starego pisarza, zgryźliwego i nielubianego przez kolegów — dał p. Bogusiński.

Pani Sienawska, żona radcy — wywiązała się dobrze ze swojej roli.

Również panna Sławińska odegrała ładnie rolę sprytnego, pełnego kokieteryi podlotka.

Pan Ruszczyc stworzył dobry typ podtatusiałego radcy Chudka, lecz nie zawsze był pewny tego, co mówił.

Panowie Recheński, Boroński i Kęcki, wywiązali się dobrze ze swojego zadania. Gra reszty artystów była zadowolająca. *Marya Segeny.*



Dział kobiecy.

Kobieta na wsi.

Kobieta na wsi ma szeroki zakres działania. Może istotnie — jeżeli tylko chcieć będzie — odgrywać rolę poważną zarówno na polu gospodarczem, jak i społecznem.

Że kobiety lepiej niejednokrotnie gospodarować potrafiły i potrafią, niż ich mężowie, i że nieraz podołają podtrzymać majątek rodzinny chylący się już do upadku przez nierządną gospodarkę męża — jest rzeczą powszechnie wiadomą i stwierdzoną.

A jak wielki i ponętny teren działania w kierunku społecznym przedstawia dla ziemianek naszych praca nad oświatą ludu, nad uświadamianiem ciemnych umysłów we właściwym kierunku, wskazywania drogi, po jakiej kroczyć winien. Wiele jest do zrobienia przez podnoszenie moralne dziewcząt i kobiet folwarcznych, aby one odpowiednio umiały wpływać na swe otoczenie.

Zadania, jakie wykształcona kobieta ma do spełnienia na wsi, są i liczne i odpowiedzialne.

Obok obowiązków, związanych z własnem gospodarstwem i domem rodzinnym — ciąży na niej moralny obowiązek opieki nad włościanami, którym w wielu wypadkach może śpieszyć ze skuteczną pomocą. Zakres tej pracy jest rozległy; nietylko inicyatywa, ale i zrealizowanie projektów w tej mierze od ziemianek jest zależnem.

Potrzebę i skuteczność tego rodzaju akcyi uznały już dawno i kobiety same i stowarzyszenia kobiece, które w wielu razach współdziałają czynnie, przygotowując do tej pracy i wskazując najwłaściwsze drogi, mianowicie w Niemczech nie brak usiłowań, dążących do tego celu. Nad osiągnięciem go pracuje szereg stowarzyszeń, pojawiają się ciągle broszury, zdające sprawę z dobrych czasowych rezul-

Z życia towarzyskiego Polaków na obczyźnie.



Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Wilhelmsburgu.

W Wilhelmsburgu, mieście położonem pod Hamburgiem w prowincyi Hanowerskiej, w obwodzie regencyjnym Lüneburskim, liczącem 9000 mieszkańców, a w tej liczbie przeszło 4000 Polaków, istnieją cztery towarzystwa polskie: 1) Towarzystwo polsko-katolickie św. Stanisława, założone 1892 r., 2) Towarzystwo polsko-katolickie św. Józefa, 3) Koło śpiewackie „Wanda“, 4) Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, założone 1906 r., z oddziałem żeńskim. Towarzystwo rozwija się pomyślnie pod obecnem kierownictwem druha prezesa, St. Nowickiego. Do Zarządu należą: St. Nowicki, prezes, Andrzej Karcz, sekretarz, Jan Gerwański, skarbnik, P. Garyantysiewicz, bibliotekarz i Jan Tomczak, naczelnik.



Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Neumühl.

W prowincyi nadreńskiej wychodźcy nasi łączą się w liczne, różne stowarzyszenia w myśl przysłowia: „Gromada to wielki człowiek“. Powyższa rycina obrazuje zbiorową grupę dzielnych druhów, Sokołów z Neumühl, którzy w myśl zasady: „Myśl zdrowa w ciele zdrowem“ ćwiczą się w wolnych chwilach fizycznie, wyrabiając się tem samem na zdrowych, a nie na zgnuśniałych członków w społeczeństwie.

tatów, lub występujące z inicyatywą różnych kierunków akcyi.

Na półkach księgarskich pojawiła się w ostatnim czasie praca hrabiny Frydy Lippe p. t. „Kobieta na wsi.“ — *Die Frau auf dem Lande, ein Wegweiser für Haus Guts und Gemeindepflege.* Deutsche Landbuchhandlung, Berlin SW. . Desauerstr. 14. — Jest to wielkie dzieło zbiorowe, wydane pod redakcyą hrabiny; wraz z nią pracował nad niem duży zastęp kobiet i mężczyzn, którzy sami mieszkają na wsi i przeważnie czynili już próby akcyi, mającej służyć ogólnemu dobru i przynosić praktyczny pożytek. Wszystkie więc materyały są oparte na doświadczeniu, a sześć wielkich rozdziałów ogarnia mniejwięcej całokształt pracy kobiecej na wsi, poruszając następujące tematy: opieka nad hygieną, praca nad gospodarczem podniesieniem ludności wiejskiej, nowe gałęzie zarobku kobiecego, popieranie oświaty i ruchu stowarzyszeń, działalność związków kobiecych. Każdy z głównych tematów obejmuje jeszcze kilka poszczególnych kwestyi, opracowanych przez różnych autorów.

Pierwsze referaty poświęcone są pielęgnowaniu niemowląt i położnic. Dowodzą one, że w Niemczech stosunki te nie są bynajmniej lepsze, niż gdzieindziej. Nie tylko objawia się w tym kierunku nieznajomość najprymitywniejszych zasad hygieny, ale co gorzej, przesąd i zabobon stają niejednokrotnie w drodze tym, którzy chcieliby wprowadzić poprawę stosunków. Reforma jest tu więc konieczna, a dla inteligentnej kobiety otwiera się szerokie pole pracy nad uświadamianiem i nauczaniem wieśniaczek. Kwestya podrastającej i dorastającej młodzieży ma jeszcze donioślejsze znaczenie, gdyż wiele ujemnych stron dzisiejszych stosunków społecznych ma źródło w zaniedbaniu w młodości. Większe i staranniejsze wykształcenie samodzielności może dać młodzieży męskiej i żeńskiej silniejszą podstawę moralną życia, a wyrabianie charakterów nie będzie bez wpływu i na przyszłe generacye. Poprawa stosunków zdrowotnych i pielęgnowanie chorych jest dalszą gałęzią pracy. Z zakresu tego zawiera dzieło interesujące uwagi hr. Lippe, która w dobrach swoich utworzyła wzorowo funkcyonującą szkołę pielęgniarek, oraz ilustrowany artykulik o sposobach transportowania chorych na wsi. Z najprostszych narzędzi, znajdujących się w każdej zagrodzie włościańskiej, z taczek, podstawy sanek, drabin wozowych i t. p. można przy pewnej zręczności i pomysłowości utworzyć nosze, krzesła dla chorych i t. d. Wartość podobnych wskazówek da się jeszcze lepiej ocenić, jeżeli się zważy, że przy nagłych zasłabnięciach lub wypadkach trzeba chorego transportować nieraz do odległego miasta, a zły sposób transportu przyczynia się do znacznego pogorszenia stanu zdrowia.

Do ekonomicznego podniesienia ludności wiejskiej kobieta wykształcona przyczynić się może niemało.

Dawniej gospodarstwo wiejskie miało charakter utrzymania rodziny, dzisiaj przybrało także charakter zarobkowy, a wskutek tej przemiany zmieniło się stanowisko kobiety w chacie. Dzisiaj musi ona produkować ponad własną potrzebę i szukać zbytu na tę produkcyę. Zakładanie związków gospodyń wiejskich i jednoczenie ich we wspólnej pracy może ułatwić znalezienie miejsca zbytu.

Obszerny, wyczerpujący rozdział książki traktuje o rozszerzeniu gałęzi zarobkowania. Obejmuje on dwie grupy: zarobkowania zawodowego i zarobkowania ubocznego. Jako zarobkowanie zawodowe rozważają autorowie pielęgnowanie chorych, położnictwo, ogrodownictwo i t. p., jako uboczne hodowlę kur, pszczół, sadownictwo, uprawę lnu i t. d. Postępy i w jednem i w drugiem są możliwe tylko wtedy, jeżeli inteligentna kobieta, obznajmiona z temi gałęziami pracy, zajmie się nauczaniem i kształceniem swych sąsiadów i sąsiadek wieśniaczych, przez co równocześnie przyczyni się do podniesienia ich dobrobytu.

Obok części teoretycznej zawiera dzieło również sprawozdania z wielu dotychczasowych usiłowań; niektóre są bardzo interesujące. Tak więc np. bardzo praktyczną i skuteczną okazała się droga, jaką obrała bar. Elżbieta Paweł-Rammingen. Dąży ona do wykształcenia w gospodarstwie rolni-

czem kobiet i dziewcząt z inteligencyi, tak, by samodzielnie mogły zarządzać majątkami. W dobrach swoich założyła w tym celu szkołę rolniczą, uwzględniającą teoryę i praktykę; studya kończą się egzaminem, przy którym jest obecny jeneralny sekretarz saskiej Izby rolniczej. Kilka z uczennic, które ukończyły szkołę, zajmuje się pomaganiem w rodzicielskich gospodarstwach, inne znalazły łatwo dobrze płatne miejsca.

Dobrze jest przyjrzeć się bliżej wynikom pracy pożytecznej w innych krajach. Bliższe rozejrzenie się w danej kwestyi i gruntowne jej zbadanie może przyczynić się nieraz do nowych i dobrych zapoczątkowań na naszej ziemi.

* * *

W poczuciu potrzeby ściślejszego łącznika istniejących Towarzystw kobiecych w celu wydajniejszej ich pracy założono:

Zjednoczenie towarzystw kobiecych
z siedzibą w Poznaniu.

Rozumiemy, że aby zdziałać cośkolwiek, musimy stworzyć silną spójnię, któraby nasz ruch kobiecy w jednę całość ujęła. Spójnią taką jest Zjednoczenie Towarzystw kobiecych oświatowych i ekonomicznych. Jednocząc się poznamy dokładnie cele naszych Towarzystw, zrozumiemy jaśniej potrzeby tychże, pracować będziemy nad podniesieniem poziomu umysłowego i ekonomicznego kobiet i stworzymy nareszcie podstawy do coraz to ściślejszej solidarności.

Zjednoczenie Towarzystw kobiecych w jednę organizacyę nie znaczy bynajmniej niwelowanie różnic poglądów, przeciwnie Zjednoczenie pomagać będzie poszczególnym Towarzystwom do rozwoju we własnym kierunku.

Pracę przygotowawczą prowadziły delegowane wybrane wolą członków kilku Towarzystw, które nie uzurpują sobie jednakże prawa narzucania własnego autorytetu.

Niżej podpisany zarząd oświadcza zarazem, że wybór swój uważając za tymczasowy, doprowadzi pracę początkową, w świeżo założonem Stowarzyszeniu aż do zjazdu delegatek, po czem złoży swe urzędy i pozostawi walnemu zebraniu wolność wyboru nowego zarządu.

Nie będąc powiadomione o istnieniu wszystkich stowarzyszeń kobiecych w całej Rzeszy niemieckiej, wzywamy je, ażeby w celu dostarczenia ustaw i osobnych dokładnych informacyi, zechciały w przeciągu tygodnia przysłać nam swe adresy.

Do Zjednoczenia przystąpiły zaraz 4 miejscowe Towarzystwa: 1) Czytelnia dla kobiet, 2) Warta, 3) Promień i 4) Stowarzyszenie personału żeńskiego w handlu i przemyśle.

Wszelkich objaśnień udziela zarząd Zjednoczenia Towarzystw kobiecych, składający się z przewodniczącej p. Haliny Łebińskiej, ulica Dolna Wałowa 1, sekretarki p. Maryi Kucnerowej, ulica Wilhelmowska 17, skarbniczki p. Maryi Mizgalskiej, ulica Posadowskiego 2.

Listy należy nadsyłać na ręce sekretarki.

Zarząd Zjednoczenia Towarzystw kobiecych z siedzibą w Poznaniu.

Pogadanka naukowa.

Gdzie sól znajduje się i w jaki sposób ludzie ją otrzymują?

Cztery są główne źródła dostarczające nam soli: morza i oceany, jeziora słone, solanki w gruntach przesiąkniętych solą, oraz pokłady soli w głębi ziemi.

Najwięcej soli znajduje się w wodzie morskiej. Po wygotowaniu 50 kilów wody, pozostaje półtora do trzech kilów soli kuchennej. Oto dlaczego woda morska ma smak przeważnie słony. Resztę soli morskiej stanowi mieszanina gipsu, wapniaka, soli angielskiej, soli glauberskiej i innych. Obliczono, że sól, zawarta we wszystkich morzach i oceanach, mogłaby pokryć całą kulę ziemską, która ma 10 milionów mil kwadratowych powierzchni, warstwą grubą około 70 metrów.

I co ciekawe, że ta olbrzymia ilość soli w morzach, zgromadziła się tam i gromadzi nieustannie z lądów.

Odbywa się to w taki sposób:

Woda zwyczajna, źródlana, studzienna, lub rzeczna, którą nazywamy słodką, zawsze zawiera w sobie niewielką ilość soli kuchennej, którą wraz z innemi ciałami rozpuszcza i wypłukuje ze skał ziemnych, przedewszystkiem zaś z granitów. Rzekami wszystka ta sól dostaje się prędzej czy później do mórz; że zaś z morza sól nie paruje, a tylko sama woda, więc soli w wodzie morskiej coraz i coraz więcej przybywa. Morza od początku swego istnienia stanowiły jakby pułapkę, w którą sól z wodą rzeczną wpadała, ale wydostać się ztamtąd nie mogła i wodę tę coraz i coraz bardziej słoną robiła. Tak to w przyrodzie na każdym kroku widzimy, jak drobne przyczyny, działające długo a nieustannie, sprowadzają zawsze olbrzymie skutki: z ziarnek piasku, donoszonych przez rzeki, powstają wielkie pokłady piasku i piaskowca, z nieznacznych, trudnych do określenia ilości soli w wodach lądowych, zgromadziły się w morzach i oceanach te miliony miliardów centnarów soli, jakie dziś w nich widzimy.

Nie we wszystkich morzach zawartość soli jest jednakową. Morza cieplejsze, gdzie parowanie wody jest znaczne, mają wodę bardziej słoną, najbardziej słoną jest ona w morzach silnie parujących, z małym dopływem rzek i zewsząd odciętych od oceanu.

Od niepamiętnych czasów na wybrzeżach mórz, ludzie umieją korzystać z soli zawartej w morzu. Niektóre ludy dzikie używają do solenia wprost wody morskiej; inne wygotowują ją i sól zbierają.

W krajach cieplejszych — np. w Europie, na wybrzeżach Francyi, Włoch, Krymu, sól z morza otrzymują zapomocą t. zw. pól solnych, a właściwie sadzawek solnych. W tym celu na płaskiem wybrzeżu morza kopią szereg płytkich, a szerokich sadzawek, z dnem twardem, ubitem mocno z gliny. Sadzawki te idą szeregami, pierwszy szereg w pobliżu morza, drugi i trzeci — dalej. Pierwszy szereg sadzawek napełnia się wodą morską bądź przy każdym przypływie morza, bądź zapomocą rowów ze szluzami, lub pomp. Szeregi łączą się ze sobą zapomocą stawideł, jak sadzawki rybne.

Robota prowadzi się w sposób następujący:

Pierwszy szereg sadzawek napełniają wodą z morza. Woda ta pod działaniem słońca i wiatru szybko paruje, a przez to zgęszcza się, dając roztwór solny już nieco mocniejszy. Po upływie kilku dni wodę tę przepuszczają do drugiego szeregu sadzawek — a pierwszy napełniają nową wodą z morza. W drugim szeregu woda morska paruje jeszcze bardziej, lecz sól cała oczywiście pozostaje i woda znów staje się gęściejszą.

Gdy tak przejdzie kolejno do ostatniego szeregu sadzawek, jest już tak gęsta, że sól osiada z niej sama. Rozumie się, że wraz z solą kuchenną, osiadają i wszystkie inne sole, zawarte w wodzie morskiej, ale osiadają one zawsze kolejno według swojej ciężkości. I tak gips opada na sam spód, potem idzie sól angielska, sól glauberska — a dopiero nad tem leży sól kuchenna. Sól tę zgarniają z wierzchu długiemi łopatami, suszą na wielkich kupach, i wpakowawszy w worki, wiozą w świat.

Tak to rozumny człowiek umie korzystać z siły słońca i wiatru, wyręczając się niemi w odparowywaniu soli z wody morskiej.

W krajach zimnych sól z morza otrzymują przez wymrażanie. Opiera się ono na tem, że gdy roztwór solny za-

marza, to lód tworzy się z samej prawie wody, a cała sól zostaje na dnie, w postaci bardzo gęstego roztworu. Robią więc duże doły, napełniają je wodą morską, którą następnie wymrażają. Później z pod lodu przeręblami wyciągają bardzo gęsty roztwór solny i do reszty go wygotowują.

Drugiem bardzo ważnem źródłem soli kuchennej, są jeziora słone, rozsiane w ogromnej ilości w wielu okolicach ziemi. Wielkość tych jezior bywa rozmaitą. Są drobne, po kilka mil powierzchni mające, są inne, zajmujące setki i tysiące kilom. kwadratowych. Słynne jezioro Eltońskie za rzeką Wołgą ma 200 kilom. kwadratowych powierzchni. W Europie mnóstwo jezior słonych jest w stepach nad morzem Czarnem i Kaspijskiem. W Afryce leżą one na północ od pustyni Sahary. W Australii zajmują środek lądu itd.

Prawie wszystkie te jeziora odznaczają się tem, że są zamknięte, to jest nie mają, albo też bardzo mało odpływu. A więc wszystko, co woda im przyniesie, znowu wpada tutaj jak w pułapkę i wydostać się z nich nie może, bo tylko sama woda z nich paruje. Między innymi w ten sposób zbiera się w jeziorach zamkniętych sól i im starszem jest jezioro, tem więcej soli w sobie mieści. W ten sposób wiele drobnych jezior słonych powstało i powstaje.

Ale nie wszystkie.

Tak np. jezioro Kaspijskie, Aralskie, Elton, jezioro Martwe w Azyi, niewątpliwie są resztkami wielkich mórz, jakie niegdyś pokrywały te lądy i spłynęły przy podniesieniu się w tych okolicach skorupy ziemnej. Wtedy tylko najgłębsze miejsca tych mórz pozostały i istnieją dotąd, jako słone jeziora. I w nich jednak coraz więcej soli przybywa z wodą rzek, do nich wpadających. Że zaś do wielu z tych jezior mniej wody rzeki donoszą, niż paruje jej pod działaniem ciepła słonecznego, przeto jeziora te wysychają i roztwór soli w nich coraz bardziej się zgęszcza. Tak na dnie jeziora Eltońskiego osiadł już bardzo gruby pokład soli.

Jeszcze w inny sposób tworzą się jeziora słone. Na płaskich wybrzeżach morze wyrzuca wały piasku i kamieni, które często odcinają od morza całe zatoki. Takie odcięte zatoki stają się prawdziwemi jeziorami słonemi. Takiem jest naprzykład pochodzenie jezior krymskich.

W jakibądź sposób powstają jeziora słone, ostatecznie zawsze wskutek parowania wody, sól z nich osiada na dnie i na brzegach, skąd może być wprost zgarniana łopatami. Dzieje się to szczególniej latem, gdy słońce pali, a silne wiatry pomagają parowaniu wody. Wtedy jeziora słone wyglądają, jakby brzegi ich otoczył olbrzymi wianek białego śniegu. W ten sposób w południowo-wschodniej Rosyi np. zbierają rocznie po kilkanaście milionów centnarów soli, tak zwanej samosadowej.

Z solanek, czyli źródeł słonych, sól wydobywa się znowu inaczej. Źródła słone i zbiorniki podziemne wody słonej powstają tam, gdzie w głębszych warstwach ziemi znajduje się sól, którą wody gruntowe rozpuszczają. Zazwyczaj zawartość soli w źródłach jest tak nieznaczna, że nie opłaciłoby się ją wygotowywać na ogniu. Obmyślono jednak dowcipny sposób, który oszczędza paliwa i pozwala tanio sól z solanki oddzielić.

Wiadomo, że woda tym łatwiej paruje, im większą jest jej powierzchnia. Weź dwie szklanki z wodą; jednę zostaw w spokoju, z drugiej wylej wodę na płaski talerz. Po kilku dniach woda z talerza ulotni się prawie wszystka, gdy ze szklanki mało co jej ubędzie.

Trzeba więc wodę ze źródła słonego rozlać po szerokiej przestrzeni.

W tym celu budują tak zwane tężnie. Są to rusztowania drewniane z belek, wysokie na parę piętr, a długie na kilkaset i więcej kroków. Na wierzchu rusztowania umieszczone są koryta, do których maszyna pompuje wodę ze źródła słonego.

Pod korytami cała tężnia wypełniona jest chróstem.

Woda słona, przepełniwszy koryta, spada na chróst, rozlewa się, spływa po jego gałęziach i tak rozchodzi się na ogromnej powierzchni, z której pod wpływem słońca i wiatru szybko paruje. Na dół, do umieszczonego tam zbiornika, spływa już roztwór solny, bardzo gęsty, który trzeba tylko do reszty wygotować.

Odbywa się to w warzelni.

Długie rury prowadzą roztwór solny z tężni do warzelni, gdzie wygotowuje się on w wielkich kotłach zupełnie tak samo, jak nam wygotowywała się woda słona na łyżce.

Pozostałą sól zbierają i sprzedają pod nazwą warzonki.

Jest jedna rzecz na świecie, która nic nie mówi, a wszystko wyjaśnia: — czas.

* * *

Kto niszczy wiarę w siebie, niszczy samego siebie i podobnym się staje do człowieka, który się oślepia, aby módz powiedzieć, że nie ma słońca.

* * *

Najsilniejszy jest ten kto sam stoi.



Nowe książki i treść pism.

Nakładem Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.) wyszła z druku książka pod tytułem: *Wielki zbiór powinszowań* zawierający powinszowania, przemowy i toasty wierszem i prozą na wszystkie dni pamiątkowe, obchody i uroczystości rodzinne. Zebrał Józef Gallus.

W książce tej są podane cenne wskazówki dla wszystkich, którym kiedyś wypadnie ustnie lub piśmiennie osobom miłym i ukochanym wyrazić swoją miłość i wdzięczność, czy to w dniu uroczystości kościelnych, czy też w dni pamiątkowe w rodzinie lub towarzystwie.

„Wielki zbiór powinszowań“ zawiera materyał stosowny dla wszystkich i przydatny we wszelkich okolicznościach życia rodzinnego i towarzyskiego na każdy nieomal ważniejszy dzień, jako to: Powinszowania w wigilię Bożego Narodzenia, na Nowy Rok, na święta Wielkanocne, na imieniny, w dniu zaręczyn i ślubu, w rocznicę 25, 50 i 60-letniego jubileuszu małżeństwa, w dniu poświęcenia nowego domu mieszkalnego, w dniu chrzcin, powinszowania nowowyświęconemu kapłanowi (prymicyi), na powitanie i pożegnanie duszpasterza, powinszowania na uroczystości jubileuszu kapłaństwa i najrozmaitsze przemowy i toasty z okazyi różnych okoliczności.

„Wielki zbiór powinszowań“ może być dla każdego doskonałym nauczycielem, doradzcą i przewodnikiem. Książka ta powinna się znajdować w każdym domu polskim.

Cena egzemplarza oprawnego 1 markę, z przesyłką 10 fen. więcej. Uprasza się zamawiać pod adresem: *„Katolik“ w Bytomiu* (Beuthen O.-S.)

* * *

„Chleb św. Antoniego“. Szanownym Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na czasopismo religijne wychodzące pod tytułem „Chleb św. Antoniego“ nakładem klasztoru św. Józefa w Poznaniu. Pismo to, redagowane bardzo starannie, ukazuje się w zeszytach miesięcznych, z których każdy obejmuje cztery arkusze druku, podaje więc nader obfity materyał za cenę stosunkowo niską; każdy zeszyt bowiem kosztuje tylko 10 fen. Abonament roczny wynosi bez przesyłki 1,20 mk., z przesyłką 2,00 mk. Czysty dochód wydawnictwa tego przysparzać ma Siostrom klasztoru środków ku wspieraniu ubogich. Wydatki w tym celu podejmowane są bardzo wielkie, a klasztór, jak wiadomo, nie rozporządzając kapitałami stałemi, w pełnieniu tego dzieła miłosierdzia wskazany jest na ofiary dobrowolne serc litościwych. Samych dzieci chorych, za które rodzice ubodzy nic na utrzymanie i leczenie płacić nie mogą, przebywa obecnie w szpitaliku klasztoru 145; pojąć więc nie trudno, że przy panującej ogólnej drogości utrzymanie tylu dzieci chorych sprawia Siostrom klasztoru niemało trosk i kłopotu. Każdy więc, kto zaabonuje miesięcznik „Chleb św. Antoniego“ nietylko nabywa religijne pismo, które zasługuje na to, aby się znaj-

dowało w każdym domu religijno-katolickim, ale pełni jeszcze dobry uczynek, bo przychodzi z pomocą w wspieraniu ubogich i nieszczęśliwych. Uczynku tego miłosiernego nie pozostawi też Najwyższy z pewnością bez sowitej nagrody. Wszakże chodzi tu o niesienie pomocy biednym i nieszczęśliwym dziatkom, do których odnoszą się słowa Boskiego Zbawiciela: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, — mnie uczyniliście!“ Zachęcamy więc gorąco Czytelników naszych do zaabonowania sobie jako i do szerzenia w kołach swoich znajomych miesięcznika „Chleb św. Antoniego“, ku czemu nadaje się dobra sposobność przy zbliżającym się Nowym Roku. — Przedpłatę przesyłać należy do klasztoru św. Józefa pod adresem: Irena Łuszczewska, Posen, Petristrasse 7. — Tytułów żadnych dodawać nie potrzeba, bo mogłoby to przyczynić się do opóźnienia przesyłki.

* * *

Teofil Preis, znany w Poznaniu dyrektor szkoły handlowej i rewizor ksiąg wydał dwa dla młodzieży kupieckiej i przemysłowej ważne podręczniki: „Książkowość pojedyncza i podwójna dla kupców i przemysłowców z praktycznemi przykładami i dodatkami do wykładów, nauki i praktycznego użytku“ (wydanie drugie), oraz „Praktyczna nauka o wekslu z przytoczonemi w tekscie wzorami dla nauczycieli jako też do użytku praktycznego i dla samodzielnego pouczenia się.“ (wydanie pierwsze.) Obie te książki można szczerze zalecić ze względu na ich jasny i poglądowy układ i bogaty a niezbędny dla każdego kupca i przemysłowca materyał informacyjny. Cena za podręcznik o książkowości 3 mr., za książkę o wekslu 1 mr. Do nabycia przez zaliczkę z doliczeniem kosztów przesyłki w księgarniach, oraz przez wydawcę. Adres: Teofil Preiss, Posen.

* * *

Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego. Opis zwięzły wszelkich zachodzących w lecznictwie przyrodnem działań i czynności ze szczególnem uwzględnieniem najnowszych sposobów. Z rycinami. Wydawnictwo „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin, Weissenburgerstr. 27). Cena z przesyłką 55 fen. — 60 hal. — 30 kop.

Odbywający się w naszych czasach w lecznictwie coraz widoczniejszy zwrot ku wskazówkom i wymaganiom przyrody czyni koniecznem obeznanie się bliższe z czynnikami leczniczemi i sposobami stosowanemi w przyrodo-lecznictwie. Im więcej tak wśród publiczności, jak i wśród kół lekarzy niejednostronnych, zdobywa sobie uznanie pewnik, iż dotychczasowe środki lecznicze nie są wystarczające, że trzeba stosować więcej „przyrodnych“ środków, tem niezbędniejszą staje się potrzeba zwięzłych rozmaitych podręczników w tej dziedzinie wiedzy.

Potrzebie tej dla społeczeństwa polskiego zadość ma uczynić powyższa książeczka. Zamieszczone w opisach liczne dobre ryciny ułatwiają znakomicie wykonanie zabiegów, przez co książeczka nabiera wielkiego znaczenia zwłaszcza dla takich, którzy dotąd nic nie wiedzieli o lecznictwie przyrodnem.

* * *

Oryginalne kalendarze ścienne do zdzierania na rok 1909 w kilku formatach w cenie po 25, 50 i 60 fen. ukazały się nakładem Wydawnictwa Dzieł Ludowych Karola Miarki w Mikołowie i są do nabycia we wszystkich księgarniach, u kolporterów i zastępców. — Wydawnictwo Karola Miarki nadesłało nam kilka rozmaitych egzemplarzy swych oryginalnych kalendarzy, które polecić możemy każdemu z naszych Szan. Czytelników. Kalendarze są bardzo pięknie wykonane w kilku kolorach z złoconymi wyciskami i upiększone rozmaitymi ślicznymi obrazkami narodowymi i religijnymi. Obrazki w kilku kolorach wykonane przedstawiają Matkę Boską Częstochowską, popiersie Kościuszki, herb Polski, Orła polskiego (wyciskany), głowę Matki Boskiej Bolesnej (wyciskany), ś. Kazimierza, ś. Barbarę, ś. Jadwigę, Matkę Boską z Dzieciątkiem na tronie, Kościuszkę na koniu, Sobieskiego na koniu, herb Polski, Litwy i Rusi, Matkę Boską z Panem Jezusem, św. Antoniego Padewskiego itd. — Wydawnictwo Karola Miarki, wydając takie kalendarze narodowe, przysługuje się sprawie polskiej, bo zapobiega wywieszaniu po domach polskich tego rodzaju tandety niemieckiej i żydowskiej z motywami częstokroć dla Polaka zupełnie obojętnymi a nieraz obrażającymi uczucia jego. — Kalendarze ścienne wydania Karola Miarki otrzymać mogą Szan. nasi Czytelnicy za pośrednictwem naszej Administracyi.

* * *

Pamiątkę pierwszej spowiedzi świętej dla dzieci szkolnych wydał ks. Józef Kajdaś z Krakowa, nakładem księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie. Książeczka ta jest bardzo stosowna jako pamiątkowy podarek dla dzieci szkolnych.

*

Ruchu chrześciańsko-społecznego ukazał się zeszyt 5 i zawiera:

Pierwszy kurs socyalny dla kobiet w Poznaniu. — Ks. Dr. Sychowski: Próba skierowania wychodźtwa z Śliwic (Pr. Zach.) do W. Ks. Poznańskiego i doświadczenia przytem poczynione. — Walka przeciw lokalom z usługą żeńską (z kół lekarskich). — S. P. K.: Nowe podatki od domów towarowych? — Materyał do wykładów i nauk: S. Kamieński: Jakie wykształcenie umysłu i woli winni są zdobywać członkowie stowarzyszeń żeńskich. — L. Górski: Zadania towarzystw robotników i czeladników w kwestyi mieszkań. — Ruch ekonomiczno-społeczny: Półroczne zebranie Związku księży abstynentów. — Zjednoczenie towarzystw kobiecych z siedzibą w Poznaniu. — Śmiertelność w Niemczech się zmniejsza. — Z ruchu socyalistycznego: Korespondencya z pod Poznania w „Gazecie Robotniczej“. — Socyalna obrona prawna: Wypadek przy strzelaniu na Boże Ciało wypadkiem przy pracy. — Wiadomości literackie: Z cyklu odrodzenia. Ideał a młodzież.

*

„Krytyka“, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce. Treść nr. 12: 1. (f.) Neoromantyzm a życie. 2. Adam Chmiel: Ze wspomnień „Nocy listopadowej“. 3. St. Lack: Fragment powieści. 4. Prof. J. Baudouin de Courtenay: O języku pomocniczym międzynarodowym. 5. Andrzej Strug: Sielanka. 6. Wł. Orkan: Gróbarz. Człowiek, Bluszcz i drzewo. 7. Dr. H. Biegeleisen: Aryanie polscy. 8. Józef Ruffer: Z „Ogrójca róż i miłości“. Jagnięta. Wojennica. 9. Przegląd: 1) Prasa polska. 2. Prasa obca. 3. Junius: Z trzech zaborów. 4. (x): Teatr krakowski. I. Przedstawienie „Nocy listopadowej“. 10. Sprawozdania naukowe i literackie. — Redakcya i Administracya: Kraków, Stachowskiego 14.

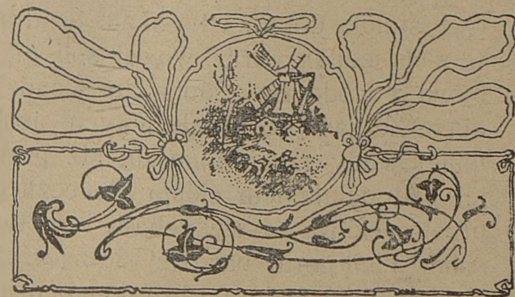
* * *

Praktyczny podręcznik. Nowa ustawa o stowarzyszeniach i zebraniach, sięgająca tak głęboko w życie stowarzyszeń polskich, mało dotąd jest znaną. Tekst i tłomaczenie polskie ustawy wraz z cennemi uwagami praktycznemi podał już K. Kościński w książce, o której już referowaliśmy.

Świeżo nadesłano nam nową w tej materyi książkę, napisaną przez ks. St. Adamskiego, sekretarza jeneralnego Związku katolickich towarzystw robotników polskich p. t.: *„Stowarzyszenia polskie wobec ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach,* obowięzującej od 15 maja 1908. Praktyczne wskazówki dla zarządów i przewodniczących ze szczególnem uwzględnieniem *sposobu zakładania nowych stowarzyszeń.* Poznań 1909, stron 146, cena 1,50 mk. oprawne“.

Autor, udzielając informacyi o nowej ustawie stowarzyszeniom związkowym, z obowiązku dokładnie ją musiał opracować. Czytelnikowi nieobeznanemu z ustawodawstwem trudno bardzo wyławiać sobie i zestawiać przepisy z poszczególnych paragrafów ustawy. Dlatego też autor nie podaje brzmienia ustawy, lecz podaje opracowane jasno odpowiedzi i objaśnienia na pytania i wątpliwości, które zarząd lub przewodniczący stowarzyszenia w praktyce napotkają.

Znakomicie w tej książce spisane artykuły wszechstronnie informują czytelnika o poszczególnych paragrafach ustawy.



Na korzyść pozostałych po ofiarach w Hamm

nabyli w dalszym ciągu po jednym egzemplarzu powieści p. t. „Dwie Marye“ po cenie 75 fen. pp. Czechańska z Poznania, L. Śmigierska z Osia, L. Rzymkowska z Kruszwicy, P. Świątkowski z Grocholina, M. Borys z Mogilna, J. Malinski z Czerniejewa i N. N. z Poznania.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

Egzemplarze powieści „Dwie Marye,“ przeznaczone na cel powyższy, już rozsprzedane.